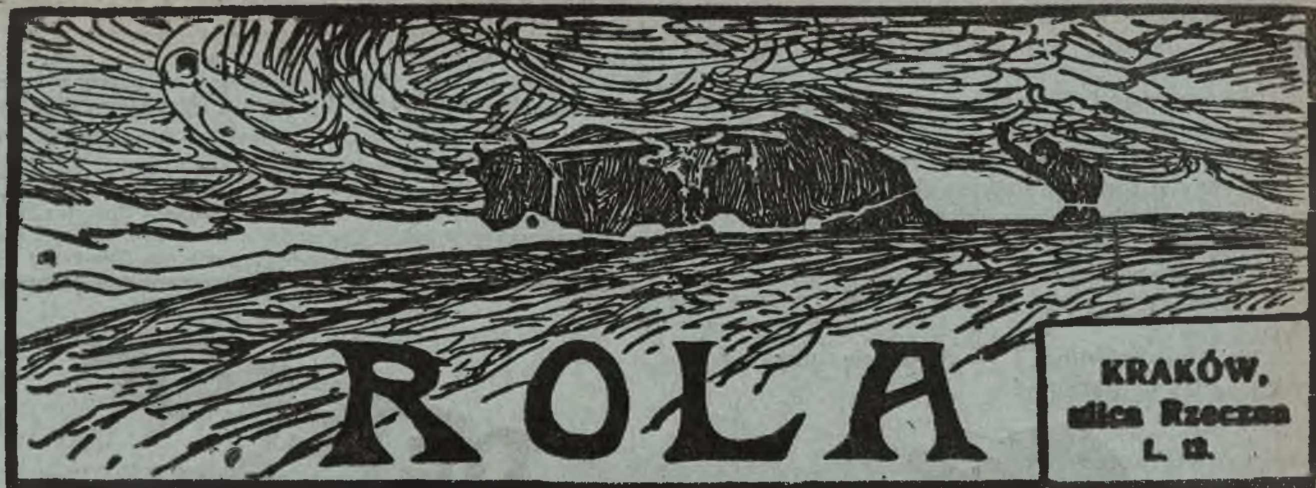
Nr 18. Opłata pocztowa uiszczona gotówką Kraków, 1 maja 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE



Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i wysyłamy na żądanie.

Za zmianę adresu należy się 30 groszy.

Tylko się zapytał.

Do tramwaju w Moskwie przednią częścią wozu wchodzi obywatel sowiecki wyznania mojżeszowego.

— Towarzyszu! — woła konduktor — czy nie znaaie przepisów. Wchodzić wolno tylko z tylnej części tramwaju. Płacicie rubla kary!

— A czy członek Moskiewskiego Sowietu też nie ma prawa wchodzić przodem?

Konduktor zamilkł i oddalił się z szacunkiem. Pasażer usiadł. Sąsiad zwraca się do niego:

— Towarzysz jest członkiem Moskiewskiego Sowietu?

— Czy ja mówiłem? — dziwi się pasażer. — ja tylko zadałem pytanie!



W kłótni.

— Cekoj, psiorko! skarge na ciebie juz hadukot napisoł. Posiedzis se w kozie, ściwiaro jedna!

— Je — to kwała Bogu! Przysłak na świat ze wszytkiem co potrza, to i mom na cem siedzieć.



Wykręcił się.

Drzwi biura matrymonialnego otwierają się z trzaskiem i do pokoju wpada niedawny klient.

— Pan mi obiecał 30-letnią wdowę, a ja teraz się przekonałem, że ona ma 53 lata. To jest zwyczajne oszustwo!

— Weale nie, mój panie! — odpowiada właściciel biura. — Ta pani naprawdę od 30 lat jest wdową.



Kulinarne niedociągnięcia.

Młoda żona: — Zdaje się, że zapomniałeś co nam ksiądz mówił przy ślubie: „Miłość wszystkiemu wierzy, miłość wszystkiego się spodziewa, miłość wszystko wiąże".

Mąż: — Tak, ale nie powiedział, że miłość wszystko zjada!



Wymowne oczy.

— Mój mąż odczytuje z moich ócz wszystkie me życzenia.

— Jakaś ty szczęśliwa.

— E, przesada. On tylko odczytuje, ale nic nie kupuje...



Nieporozumienie.

— Jakto, Ludwik nie ma ani grosza? A powiadałaś mi, że on jest taki bogaty!

— Bo widzisz, ja go źle zrozumiałam — on oświadczył mi tylko, że ma więcej pieniędzy, niż rozumu...

Nr 18. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 24 kwietnia 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Bezpieczeństwo przy pracy.

Bezpieczeństwo przy pracy w Polsce przedstawia jeszcze dużo do życzenia. Wina to przede wszystkim tych przedsiębiorstw i gospodarstw wiejskich, które często nie przestrzegają przepisów, nie posiadają urządzeń ochronnych, nie stosują środków ochrony potrzebnych przy niektórych rodzajach pracy i zatrudniają osoby nie fachowe przy pracach, wymagających specjalnych kwalifikacyj i t. d. Ale winę ponoszą czasem także i sami robotnicy, którzy nie stosując odpowiednich środków ostrożności igrają z życiem.

To też w Polsce ginie przy pracy przeciętnie dziennie 3 ludzi, 60 osób zostaje ciężko pokaleczonych, lżejszym obrażeniom ciała ulega 250 ludzi. — W ubiegłym roku ogólna liczba wypadków przy pracy, zarejestrowanych przez Ubezpieczalne społeczne, wyniosła 122 499, przy czym cyfra ta obejmuje wypadki śmiertelne, ciężkie i lekkie.

Trzeba jednak przyznać, że warunki pracy pod względem bezpieczeństwa pracy w przedsiębiorstwach i gospodarstwach rolnych stale się poprawiają. Zawdzięczać to należy w dużej mierze działalności trzech instytucyj, a mianowicie Inspekcji Pracy, Zakładu Ubezpieczeń Społ. i Instytutu Spraw Społecznych.

Bardzo rozległa i wszechstronna jest pod tym względem akcja Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, która zatrudnia kilkunastu inżynierów. Jeżdżą oni stale po całym kraju, badając stopień bezpieczeństwa pracy w poszczególnych przedsięb orstwach i gospodarstwach rolnych.

Służba bezpieczeństwa pracy, organizowana przez inspektorów, ma na celu należyte zabezpieczenie maszyn, przyrządów i urządzeń, racjonalne zorganizowanie transportu i czynności ładunkowych, odpowiednie rozmieszczenie sprzętu ratowniczego. Prócz tego polega ta akcja na zorganizowaniu straży ogniowych i ochrony przeciwgazowej, sporządzaniu napisów ostrzegawczych, wygłaszaniu odczytów i pogadanek, systematycznym badaniu lekarskim pracujących, szkoleniu personalu w udzielaniu pierwszej pomocy, prowadzeniu ewidecji wypadków i t. d.

Podnoszenie stopnia bezpieczeństwa pracy leży zresztą w interesie samego przedsiębiorcy, ponieważ wysokość składki za ubezpieczenie od wypadków w zatrudnieniu i chorób zawodowych zależy od stanu bezpieczeństwa i higieny w zakładach pracy.

Celem skutecznej akcji walki z wypadkami przy pracy na terenie całej Polski Zakład Ubezpieczeń Społecznych zawarł także umowy z Izbami rolniczymi, które organizują służbę bezpieczeństwa w gospodarstwach rolnych tak większych jak i mniejszych.

Obok akcji kontrolnej i organizowania służby bezpieczeństwa pracy Zakład Ubezpieczeń Społecznych rozwinął szeroko zakrojoną akcję propagandową przy pomocy prasy, filmu, wydawnictw, poradni. Przy muzeum techniki i przemysłu w Warszawie powstał specjalny oddział pod nazwą „Wzorownia i poradnia bezpieczeństwa pracy". W ten sposób obok praktycznych posunięć stworzono placówkę naukową, w której można realizować pomysły i projekty, dotyczące zabezpieczenia pracownika od wypadku.

Odbyty w dniach od 9 go do 11·go kwietnia b. r. w Warszawie ogólnopolski kongres bezpieczeństwa uchwalił walkę z wypadkami przy pracy prowadzić dalej ze zwiększoną energią na terenie całej Rzeczypospolitej, podając środki i sposoby, których należy użyć do tej walki, by ta walka większe owoce przynosiła społeczeństwu naszemu.

J. I. KRASZEWSKI.

EMISARIUSZ.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy).

Załowicki zagadnięty tak prędko, nieprzygotowany, zdradzał w odpowiedziach pewne pomieszanie, ale naprawił to śmiechem.

— Ani brat, ani swat, a nawet innych Pawłowskich — rzekł, ruszając ramionami. — Ma koło mnie część wsi w Paminkowie. Służył w wojsku rosyjskim.

Szuwała jakoś uspokojony, urwał na tym, a Załowicki począł zajadać szynkę tak, jakby od tygodnia nic nie miał w ustach.

W czasie tego badania o Pawłowskiego panna Celina bladła i czerwieniała. Szczęściem Szuwała sobie pomyślał:

— Gdyby był kto podejrzany, toby się gospodarz z nim nie wygadał.

Po śniadaniu co było robić? Sprawnik się nie wybierał — ustawiono stolik do wista, do którego zasiedli Szuwała, gospodarz, Załowicki i Rabczyński, ale jeden z nich wychodził. Napoleoński wiarus po śniadaniu poszedł zaraz do oficyny,

Panna Celina przechadzała się po salonie, goniona oczyma sprawnika. Chociaż człek i mundur był dla niej wstrętliwy, nie powiemy, aby wyraz uwielbienia który w oczach jego czytała, był dla niej przykrym.

Tymczasem o trzy kroki stamtąd, o ścianę obwinięty kołdrą leżał na łóżku mniemany Pawłowski i jedną ręką ściskał paczkę z papierami, drugą rewolwer, który go nigdy nie opuszczał. Mimo odwagi, zimny pot oblewał mu skronie, słuchając rozmowy sługi i sekretarza, obok kłócących się w tym miłym języku moskiewskim — który na nas robi wrażenie brzęku kajdan i skrzypienia szubienicy.

* * *

Pod rozmaitymi pozorami sprawnik kilka razy w czasie gry wychodził, nawet raz przez omyłkę otworzył był drzwi, zostawione bez klucza, do pokoju — w którym leżał Pawłowski, ale się zaraz cofnął. Przymknięta okiennica nie dawała nic dojrzeć, ale to po szukiwanie jakiegoś wyjścia mogło nie być przypadkowym. Szczęściem, że Załowicki siedział przy kartach wówczas, i sprawnik go nie widział, boby się z bladej twarzy domyślił czegoś, tak, jak się domyśliła panna Celina.

Miała ona już pewne jakieś przeczucia i podejrzenie, że młody ów człowiek nie był tym, za kogo się podawał... tknęło ją to, że na przybycie sprawnika zasłabł... imaginacja i wspomnienie emisarjuszów dopełniło reszty.

Cały dramat zarysował się w jej rozgorączkowanej głowie i sercu. Serce to biło... chciała mieć jakiś udział w tym... niepokoiła się, marzyła... Tymczasem wejście sprawnika, którego poznał z pod kołdry Pawłowski, nabawiło go trwogą. nie o siebie, ale o papiery. Był zdecydowany strzelić, a potem sobie życie odebrać, ale co było zrobić z papierami, których zniszczyć nie chciał i nie mógł?

Szuwała mógł go poznać — mógł się domyśleć, a mając najlżejsze podejrzenie, udawać obojętność, pókiby nie ściągnął żandarmów.

Myśl ta tym mocniej się wbiła w głowę nieszczęśliwego, że Szuwała, wyszedłszy po raz drugi, rozmawiał coś po cichu z sekretarzem i wysłał go niewiadomo dokąd.

Paweł był prawie pewien, że nie wyjdzie cało... ale papiery! O życie mu nie szło wcale, tylko o spełnienie tego, co za najświętszy obowiązek uważał...

Drżąc, rachował i myślał... komu je oddać. Załowicki był najpoczciwszym człowiekiem, ale słabym, tracił przytomność w tych właśnie razach, w których człowiek najwięcej jej potrzebuje. Gospodarza znał mało. Oczy Celiny migały przed nim, jej imię, jej postać.. natrętnie mu się narzucały.

Serce mówiło: jej lub nikomu... Rozum odpowiadał: kobieta — przeczucie na szalę rzucało: Polka i bohaterka..

— Jej lub nikomu! — powtórzył Paweł — ale jak? gdzie? jakim sposobem? Tymczasem upływały godziny, a niebezpieczeństwo zbliżać się zdawało...

Pokój, w którym leżał, miał jedne drzwi od sieni, drugie zamknięte na klucz i zastawione komodą dzieliły go od pokoiku, poprzedzającego pomieszkanie cioci i Celiny.

Paweł począł od tego, iż od sieni się zamknął.

Wstał potem z łóżka po cichu, podsunął się pod drzwi zatarasowane i z uchem, przyłożonym do nich, czekał...

Serce mu biło i skronie tętniały.

Usłyszał otwierające się drzwi od salonu i szelest sukni Zebrawszy się na odwagę, zapukał lekko...

Kroki stanęły cisza.

Ale nuż to była ciotka?

Zapukał leciuteńko po raz drugi.

Szelest sukni zwiastował, że ktoś się zbliżył do komody...

— Panno Celino — szepnął więzień — na miłość Boga!...

Milczenie mu odpowiedziało zrazu, potem nie wiedział, czemu przypisać, że się kroki oddaliły... panna Celina coś nuciła półgłosem... Wytłumaczył to sobie stuknięciem drzwi od salonu — były bowiem niezamknięte... a sprawnik, grający w wista, siedział o krok. W chwilę później uderzono z lekka we drzwi z drugiej strony.

— Słucham — rzekł głos cichy.

— Nie pytaj pani, nie dziw się, ale zaklinam... na imię Polski... na pół minuty widzieć się z nią muszę, nie ma chwili do stracenia.

— Otwórz drzwi... klucz jest w nich — odpowiedziano z cicha i nucono znowu.

Paweł nie bez trudności, usiłując jak najmniej robić hałasu, unosząc do góry, drzwi otworzył.

Poza komodą stała blada panna Celina.

— Na miłość Polski, weź pani te papiery, ukryj albo ja... upomnę się o nie... lub... znajdziesz wskazówkę, komu je oddać.

Dziewczę wyciągnęło rękę odważnie, rumieniec okrył jej twarz, pochwyciła paczkę i skinęła głową tylko, mówić nie mogła... Drzwi zamknęły się natychmiast... klucz obrócił, a Paweł leżał rozgorączkowany w łóżku znowu — już tylko rewolwer jeden cisnąc w dłoni. Powoli twarz jego nabrała spokojniejszego wyrazu... oddychał; wiedział z pewnością, że polskie dziewczę umrze raczej, niż ojczyznę zdradzi.

* * *

O pierwszej podano do stołu. Sprawnik jakoś ani myślal się wybierać, ale, jak na sprawnika, był wcale nie w złym humorze. Rozpytywał o sąsiedztwo, o drogi, narzekał na obowiązki ciężkie i niemiłe, i francuską rozmową bawił pannę Celinę.

Załowicki zgorszony tym mocno, uważał, że zacna panna podsędkówna przy obiedzie nadto była uprzejmą dla Moskala, że mu się uśmiechała nawet i zdawała bawić jego szwargotem.

Ojciec także dziwił się temu niepomału, znając usposobienie jej dla Moskali. Ale — myślał Załowicki — i diabeł kobiety nie rozumie — kobieta kobietą, nawet Moskala musi kokietować.

Gdy się to dzieje przy stole, a podsędek, nie żałując, dolewa Szuwale wina — nieszczęśliwy Paweł męczy się pod kołdrą głodny i zniecierpliwiony. Oddanie papierów powróciło mu nieco spokoju, ale nie ustąpiła gorączka paląca od rana. Mniej dbały już o siebie Paweł posłyszał idących do stołu, zapewnił się, że sprawnik siedział przykuty w jadalnym pokoju i zapomniawszy na niebezpieczeństwo grożące, zapragnął wypić szklankę wody. Pragnienie go paliło.

Znał dosyć dom, by przejść niepostrzeżonym do kredensu. Wahał się nieco zrazu, ale przemogła jakaś niecierpliwość młodzieńca, wstał, otworzył drzwi, wyjrzał i skierował się śmiało ku kredensowi. Nie bawił tam długo, służący podał mu wodę zimną, ale tej chwili starczyło, by służący sprawnika, który stał z dorożką niegdyś przed domkiem policmajstra... zobaczył go i poznał. Szczęściem, był to człowiek rzadkiej dyskrecji i nader ograniczonego umysłu.

W dobrą godzinę po obiedzie, sprawnik z wciśniętą w rękę bardzo umiejętnie przez podsędka bomażką pięćdziesięciorublową, szczęśliwie nareszcie wyniósł się z Radziszewa.

Słysząc bryczkę jego oddalającą się od ganku, Paweł odetchnął swobodniej, czuł, że jego migrena przejść może i że zostanie oswobodzonym z więzienia, które go męczyło. W kwandrans po odjeździe wszedł Załowicki z miną tryumfującą, ale ze śladami walki, którą przebył — na twarzy nad wyraz zmęczonej.

Teraz — rzekł — możesz wstać, ubrać się, powiemy, że migrena przeszła, a że głodnym być musisz, nakarmimy cię, nie obudzając żadnego podejrzenia.. bo pocóż gospodarz ma wiedzieć o tobie?

Paweł uśmiechnął się, myśląc w duchu, że już ktoś więcej, niż on, wiedział w tej chwili o nim i losem jego troszczyć się musiał. Chciał wyjść, aby co najrychlej odebrać papiery, podziękować Celinie, pomówić z nią poufnie, zakląć o tajemnicę, wytłómaczyć się...

Począł się więc szybko ubierać.

— I konie każ zaprzęgnąć — rzekł do Załowickiego — bądź co bądź bezpieczniej jest stąd uchodzić.

— A toż po co? odezwał się przyjaciel — przeciw nocy po tych drogach poleskich tłuc się, niewiedzieć czego? Zlituj się — już ci teraz nigdzie na świecie bezpieczniej być nie może, jak tu? Szuwała był — zrewidował nas, odjechał. Siedzisz, jak u Boga za piecem — gdy na drodze a nuż go nam kaduk naniesie na kark?

— No, bądź co bądź, jabym się czuł bezpieczniejszym gdzieindziej i potrzebuję już jechać,

— Pojedziemy jutro do dnia — rzekł Załowicki.

Paweł nie sprzeciwiał się, sumienie tylko kazało mu uciekać z tego domu gościnnego, aby mu z sobą nie przynieść kłopotu — teraz — ta piękna a odważna Celina miała dlań urok nadzwyczajny, rad się był zbliżyć do niej i choćby dłuższym wejrzeniem pożegnać ją na zawsze.

* * *

Ku wieczorowi uzdrowiony pan Paweł zjawił się nareszcie w salonie. Poczciwy podsędek nic a nic się nie domyślał. Podano herbatę, złożył się wiseczek we trzech z dziadkiem, a pan Paweł dziękował opatrzności, że się będzie mógł przed panną Celiną wytłumaczyć.

Od wnijścia jego do pokoju, oczy córki gospodarza nie zeszły z niego, usta mu się uśmiechały; baczniejsze wejrzenie byłoby dostrzegło nadzwyczajne ożywienie i jakby rozpromienienie dziewicy. Zdawała się oczekiwać tylko, aby zbliżył się do niej.

Paweł, nie chcąc ściągnąć uwagi, kołował przy grających, zabawiał ciotkę, naostatek począł rozmowę z Celiną i oboje poszli przechadzać się po pokojach.

— Nie wiem jak mam panią przepraszać — odezwał się nareszcie młody człowiek — daruj mi pani zuchwalstwo. Nie szło tu o mnie, ale o stokroć nad życie moje i losy ważniejszą sprawę.

— Czy mam panu oddać papiery? — zapytała Celina.

— Jeśli je pani masz przy sobie.

— Wzięłam je po odjeździe sprawnika — odparła Celina. — Nie mów mi pan nic, nie tłumacz się, ja to winnam podziękować za zaufanie. A nie wiesz pan, jak miło jest jednej z nas słabych istot, oddać choćby najmniejszą usługę tego rodzaju. Jestem dumną, żem się przydała choćby na chwilę do uspokojenia pana. Będzie to niedyskrecja zapewne korzystać z nieszczęścia i trafu — pytać go — ale powiedz mi pan jedno tylko. — Jesteś tym, za kogo cię reprezentowano, czy?

— Winienem pani całą prawdę — rzekł Paweł — jestem wygnańcem od 1832 r., za fałszywym paszportem w kraju musze się ukrywać, bom był sądzonym na śmierć i na Sybir. Jestem tą nieszczęśliwą ściganą istotą, która w pospolitym języku zowie się emisarjuszem.

Panna Celina załamała ręce — pobladła.

— Sądzony na śmierć! — powtórzyła cicho.

— Nie będę miał dla pani tajemnic — dodał z jakimś zapałem. — Sprawnik Szuwała zna mnie osobiście, nienawidzi od lat wielu. — Starał się o moją siostrę, której myśmy mu nie dali. Pragnie się pomścić. — Dlatego byłem zmuszonym się ukryć.

— O mój Boże! Tak pan się wydajesz młodym, a przez tyle przechodziłeś kolei.

— I tyle nędzy — dodał cicho Paweł — i tyle nieszczęść. Kilka dni temu z niebezpieczeństwem życia przedarłem się w te strony — gdzie mnie znają wszyscy — gdzie co chwila pochwycony być mogłem, aby raz jeszcze zobaczyć, uścisnąć starego ojca i miałem to szczęście wziąć jego błogosławieństwo, a razem oddech uczuć ostatni, bo przy rozstaniu skonał na moich rękach.

Łza zaszkliła się w oku Pawła i panna Celina zapłakała z nim. Mimowolnie drżąca jej ręka chwyciła dłoń wygnańca i uścisnęła ją z uczuciem, więcej niż siostrzanego współczucia.

Zamilkli na chwilę. Rozmowa zwróciła się tęskna, serdeczna ku tym przedmiotom, które rozrzewniają, unoszą, idealizują chwilowo człowieka. Cóż dziwnego, że ta godzina, spędzona na poufnych szeptach, zbliżyła ich tak, związała, jakby od lat wielu byli więcej niż siostrą i bratem. Biedny Paweł, który się bronił wszelkiemu uczuciu, mogącemu go siły pozbawić — okuć w kajdany i zrodzić nowe obowiązki — ani się spostrzegł, jak pociągniony ku serdecznemu dziewczęciu, stracił swobodę. Godzina ta wyrokowała o ich życiu i losach, ale było coś smutnego w tej poczynającej się miłości, jakby w ślubie nad mogiłą.

Nigdy jeszcze oboje szczęśliwszej nie przeżyli chwili, ani krótszego wieczora.

* * *

Wśród wielkiej rozmaitości egzemplarzy tej istoty, którą zowią człowiekiem, trafiają się doprawdy

tak ciekawe i osobliwe, iż usprawiedliwiają najtroskliwsze studja, choćby były jak fiołki, nieporównywając... nisko w trawie rosły. Niktby się pewnie nie spodziewał, że Wańka, deńszczyk sprawnika Szuwały, jego woźnica i sługa, należał do tych egzemplarzy rzadkichi oryginalnych. Tak jednak było w istocie. Wańka rodem ze Smoleńskiej gubernii, niegdyś żołnierz (ale w czasie służby zajmował się szyciem i naprawą butów regimentu), był rzadkim człowiekiem. Poczciwe to było, usłużne, ciche, cierpliwe, ale naiwne do granicy, od której ten szacowny przymiot zaczyna zakrawać na głupotę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Królewski ptak w Zaorlu.



Nie notowany od bardzo dawna wypadek zastrzelenia orła zdarzył się obecnie w Zaorlu w powiecie Rawickim.

Zdawało się bowiem, że olbrzymie te ptaki w Polsce wyginęły i tylko legenda coś o nich będzie wspominać.

Tymczasem jak to widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym jeden z dzielnych myśliwych w Zaorlu w powiecie Rawickim, po wielu nieudałych próbach podejścia, upolował skalnego orła. Rozpiętość skrzydeł tego wspaniałego okazu, jak widzimy na zdjęciu, wynosi 2 metry 50 ctm. i w locie olbrzym ten może być śmiało przyrównany do latającego samolotu.

Żeby to tylko nie był jeden ostatnich tych pięknych ptaków w Polsce.

Drabinka Matki Boskiej.

Legenda bretańska.

Kiedy święty Piotr Apostoł zakończył ziemską swą pielgrzymkę, wówczas wzamian za klucze Chrystusowego Kościoła wręczył mu Bóg Ojciec klucze od rajskich podwoi, wiodących do Królestwa niebieskiego. Z całą właściwą sobie gorliwością wykonywał święty Apostoł powierzone sobie obowiązki wpuszczając do raju tylko dusze ludzi, którzy swym cnotliwym życiem na ziemi zasłużyli na wiekuiste szczęście. Taki był bowiem niezmienny wyrok Najwyższego Sędziego.

I tak przez długie lata spełniał św. Piotr dostojny swój urząd. Pewnego razu jednak przyszedł do Boga Ojca niezwykle wzruszony i całując kraj świetlistej Jego szaty, rzekł:

— Panie! zmiłuj się nade mną, lecz choćbym miał na gniew Twój się narazić, muszę Ci wyznać moje strapienie. Oto już od szeregu dni spostrzegłem w świętym Twym przybytku jakieś dusze, którym sam nie otwierałem bram nieba. Nie mogę sobie wytłumaczyć, w jaki sposób one się tu dostały. Oblicza ich nawet różnią się znacznie od lic sprawiedliwych. Boję się, czy nie są to jakie sztuczki szatana, bo i on i jego słudzy na wszystko co najgorsze są gotowi. Widząc jednak, że klucze są zawsze u mnie i że drugiego wejścia niema, nie przestaję martwić się i niepokoić.

— Obowiązkiem twoim jest czuwać u bram raju i na ciebie spada odpowiedzialność w tym względzie — odrzekł Pan Najwyższy. — Uważaj lepiej na wszystkich nowych przybyszów, a przestaniesz widywać nieproszonych gości.

Upłynęło kilka dni i znowu Apostoł przyszedł do Stworzyciela.

— Wielki i miłosierny Boże! — rzekł święty Piotr. — Codziennie niemal niewiadomymi drogami przedzierają się do raju jakieś podejrzane dusze. Udaję się więc do Twojej mądrości i potęgi, sam bowiem jestem bezsilny tak, że nie zaradzę złemu Ty jeden, o Panie, jesteś wszechmocnym!

Wtedy rzekł Bóg:

— Chodź ze mną, święty Piotrze. Zwiedźmy razem wszystkie zakątki raju, a przekonamy się w czym leży przyczyna zjawisk, które ci tak słusznie zakłócają spokój. Chodźmy!

Poszli więc obaj; na przedzie Pan świata, a za nim Apostoł.

Długo chodzili tak, że nareszcie uczuli zmęczenie. Dotarli na koniec do niewielkiego oliwnego gaju i pomiędzy gałęziami spostrzegli niebieską szatę. Zbliżyli się więc tam pocichutku i cóż ujrzeli? Oto na zielonej łączce, ubarwionej kwieciem, stała Najświętsza Maria Panna i spoglądała w dół, w głąb stromego wąwozu, skąd było widać całą ziemię i wszystkich ludzi. W ręku Niepokalana Dziewica trzymała zaledwie widzialną drabinkę, utkaną z najcieńszego niebieskiego jedwabiu, z głębi zaś wąwozu dolatywały bolesne westchnienia, rzewne łkania i błagalne skargi. A Najświętsza Panna co chwilę spuszczała swoją drabinkę, która się rozwijała, spadała na dół i jedna za drugą wspinały się po niej blade, zbolałe, wychudłe postacie mężczyzn i kobiet, aby zniknąć niebawem w rajskich ogrodach i gajach. Za każdą zaś zbawioną duszą, Najświętsza Panna wyciąga ku górze przecudne swe dłonie, wołając błagalnie:

— Panie mój i Boże! Ty wszystko wiesz, widzisz i słyszysz. W niewysłowionym swym miłosierdziu przebacz mi, że gwałcę mądre przepisy rządzące najświętszym Twym królestwem. Ale jam żyła na ziemi i sama jestem Matką, czy mogę więc odmówić matce, modlącej się za syna? Czyż nie jestem Matką całej cierpiącej ludzkości? Przebacz mi więc, jeżeli zawiniłam...

Wtedy położył Bóg wszechmocną swą rękę na ramieniu Piotra Apostoła i rzekł:

— Chodźmy stąd Piotrze. Widzę, że nie mamy tu nic do czynienia...

Uroczysta chwila ogłoszenia Konstytucji 3 Maja 1791 roku.



Żadna z rocznic wypadków, które chwałę imienia polskiego rozniosły po całej kuli ziemskiej, nie jest urzędowym świętem narodowym polskim. Do tej godności odrodzona Polska podniosła rocznicę Konstytucji, uchwalonej w dniu 3-go maja 1791 roku. Ale już na kilka tygodni przed ogłoszeniem Konstytucji 3 maja szlachta na sejmie uznała mieszczan za swych braci — obywateli kraju, nadała im prawo rządzenia miastami, a także zasiadania w sejmie dla obrony spraw miejskich. Te wszystkie prawa oczywiście zostały włączone do Konstytucji, która także obiecała chłopom, że ich weźmie pod opiekę rządu i poprawi ich dolę. Ostatni artykuł Konstytucji określał, czym powinno być wojsko narodowe, obrona niepodległości państwa.

Po skończeniu czytania Konstytucji rozległy się radosne głosy: „Zgoda, zgoda!“ Ze strony tych posłów, którym na sercu leżało dobro Ojczyzny po czym wszyscy udali się przez miasto do kościoła św. Jana w Warszawie, witani okrzykami przez tłumy mieszczan, zebrane przed zamkiem. — Był to dzień zwycięstwa mądrości nad głupotą i miłości Ojczyzny nad podłością.



MACIEK BZDURA GADA

Juz myślałem, ze tej prawdziwej zwiesny sie nie dockam. Okrutecny ziąb w kuzdziuśki dzień i wiater se hulał, co jaze kiecki babom podnosił, bez co sie bały same kaj wychodzić, jeno sie chłopów trzymały, kieby pijany płotu.

Ale nareście skończył sie ziąb i wiater i przysła juz ciepluśka zwiesna, jaz hej! ze sie jaz serdecko raduje na samo wspomnienie.

I byłoby wszyćko w nalezytem porządku, zeby nie te babskie pchły, co to u bab siedzą, a pozryć se to skacą do chłopa. A jak jesce se wspomnę o tych zydach, co to niedługo do Psi Wólki i do inksych wsiów sie przyswędają na lato i napuscają różnego robactwa i pchłów takich wielgaśnych, co skacą kieby polne konicki, to sie mi markotno robi na serdecku.

I łozeń sie człeku, to cie bedzie we dnie baba gryzła a w nocy pchliska, co na kuzdego chłopa angrif robią akuratecek kieby na wojnie. I na nic babskie kusenie do zeniacki. Nie kcę i juz.

Myślałem, ze ta potwora Kaśka dostała na jęzorze pypcia, co nic bez całuśki miesiąc do mnie nie zagadała. A moze ta i co gadała, inom nie słysał, bo daleko było, a takich wielgaśnych usów ni mam, coby tak daleko słysały. Temcasem Kaśka sie ozwała, jeno nie gębą, ale bez pisanie, co jej napisał Jasiek od Gwizdały.

Ale to papirowe gadanie takie było, co jaz mi do wątroby dosło. W pisaniu tem wygaduje Kaśka na chłopaków okrutecnie.

— Zawsem to gadała — pise, — ze dzieucha lepsiejsa od chłopaka, bo dzieucha byle sie ino jaki żgac trafił i chciał ją za swoją rodzoną babę, to sie wiela nie ociąga, ale leci jak pszcoła do miodu. — A chłopak to sie bedzie mizdrzył, miłowanie udawał, a o zeniacce to siudu dudu, ani se myśli. On ino patrzy, coby z dzieuchą ino pofiglował, z garcka co wylizał, a tez co na rozgrzywkę chlapnął i na tem kuniec. A wspomnąć mu co o zeniacce, to zaraz zacnie bajtlować, ze ceka na tatusiową śmierć, ze sie matusi spyta, ze se musi mentrykę wyrobić i tyla inksych różności powynajduje, ze dzieuchy wionecek panieński usycha, a ze zeniacki figa.

— Ja padam zawsze chłopakom — pise Kaśka dalej — mas sie zenić, to sie zeń, a nie kręć, bo sie to na nic nie zda. Ale teraz, ze to takie ciężkie casy, to jedna, druga cy dziesiąta, chociaz widzi, ze z zeniacki nic nie bedzie, to sie chłopacyskowi podlizuje, bo choć ma to ukontentowanie, ze ma kawalira. A chłopacysko? A cy mu to źle z tem? I córusia mu sie przychlibia a matusia sie radują, ze to on niby w ocy świętosek a po za ocami to sie z bidny dzieuchy wyśmiwa i jesce ją obgaduje. Bez to dzieuchy, zeby były mądre, toby pedziały: Abo sie zeń, abo sie odwal! Choć teraz z zeniacką ciężko idzie, bo chłopacyska więcej patrzą na grajcary, cy ładne, niz na gębę dzieuchy cy ładna.

— Tom ci wszyćko musiała pedzieć — końcy swoje pisanie Kaśka — zeby sie dowiedzieć, cyś ty tez taki sam cygan, jak insi, cy nie. Bo jageś taki, to juz wiem, co myślis, a ja ci prawdę gadam, ze prócz urody nic ni mam, a jakbyś sie chciał zenić, to sie przecie nie gniwaj i gadaj do mnie, boby sie psiwólcańskie dzieuchy śmiały ze mnie, ze mnie Maciuś opuścił.

Uśmiałem sie tyz z tego pisania Kaścynego, co o maluśko mi bańdzioch nie pękł i odpedziołem Kaśce, ze na lato nie widzi mi sie babę se brać choćby skróć tych babskich pchłów co do chłopa doskakują i zreją okrutecnie, akuratecek tak samo pazyrnie jak i baby. I to jesce, zebym se babe brał, to przodzi musiałaby mnie galantnie upaść, cobym był tłuściuśki jak nie przymirzając ten wałecek do manglowanio, cobym se nijakiej kostecki nie namacał, bo tak we dwoje jak człekowi zacną po łozenku dozerać, to niby baba i pchliska coby mi naniesła, to i z tej skury mojej nicby nie ostawiły jeno same człekowe kościska. Niech se co chce gada i pise, ale ja mam racją i kuniec.



Sielanka.

Z różnych źródeł pochodzi,
Różnych ludzi dorobek...
Jeden łasy na cudze,
Drugi sknera, lub skrobek;
Temu trzoda się darzy,
Ow na „dworskim“ wypasa...
Różnie ludzie mówili
O Macieju z pod lasa!
Nie tak dawno — chudzina,
Dzisiaj — bogacz nielada!
Z „gęsią“ sypia, rok długi
Dobrze pija i jada...
Dawniej chodził na „piechty“,
Dziś bryczką, w paradzie!
Przyodziewek najlepszy
Ma w całuśkiej gromadzie!

Jak kobietę ustroi
Niczym sama sołtyska!
Co niedziela strój inny:
Nowy fartuch, czy kryzka!

A i w izbie bogato
Wszelakiego obrządku...
To też ludzie Macieja
„Obnosili“ z początku:

Że się ze złym zadaje,
Że czaruje, że wróży,
Że grosz cudzy zagarnął,
Uroniony w podróży!

Każdy gadał to, owo,
Każdy z bajką się ozwał...
Aż się Maciej pogniewał
I do sądu ich pozwał.

Tu się wszystko wydało...
Wobec sędzi ławników
Dokumentnie wykazał,
Że ma „profit“ z „letników!“

Wyrachował do grosza:
Ile z masła, jaj, mleka,
Ile z kąta za spanie
Miał z jednego letnika!

I dziś każdy Maćkowi
Sprawiedliwość przyznaje,
Bo takiego dochodu
Żadne bydlę nie daje!

F. K.



PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Australia. III.

Australijczyk nie zna obróbki metali, lecz i jego narzędzia z kości i drzewa są niezmiernie prymitywne. Na ogół nie znane mu są łuk i strzały, ogólnie używana jest maczuga, nabijana kamieniami. — Specjalną odmianą jest tak zwany bumerang. Jest to drewno kształtu sierpu, którego ramiona wykręcone są nieco na zewnątrz. Maczuga ta dzięki tej konstrukcji po zetknięciu się z celem wraca do rąk właściciela. Bumerangiem Australijczyk potrafi upolować rozmaitego zwierza na 100 metrów, a nawet na większą odległość.



Żyjący w Australii kot z głową psa.

Innym rodzajem broni jest dzida, rzucana za pomocą pętlicy z rzemienia. Jako broni ochronnej używają Australijczycy wąskich tarczy z drzewa. — Garncarstwo i tkactwo jest nieznane. Łódki są znane jedynie w najprymitywniejszych ich formach. — Garbarstwo również jest nieznane, bowiem skóry ze zwierząt, które Australijczykowi służą za okrycie ich tylko dolnych części ciała, nosi się wysuszone na słońcu i spajane zapomocą sznurów ze ścięgna zwierzęcia. Skóra taka zieje długo smrodliwym fetorem, do którego zresztą australijscy murzyni się przyzwyczajają.

Handel z murzynami australijskimi ogranicza się do prostych form handlu wymiennego.

Rolnictwo i hodowla bydła są tu nieznane. — A właśnie gdzie to w Australii olbrzymie tereny ubarwione soczystą zieloną roślinnością nadają się znakomicie do wypasania i olbrzymich stad bydła. Tej kulturze materialnej odpowiada także stopień rozwoju umysłowego Australijczyków.

Liczba Australijczyków maleje z roku na rok. Jeszcze kilka lat dziesiątek, a rasa australijska będzie już tylko zabytkiem etnologicznym, a ci co Australię będą zamieszkiwać, będą elementem napływowym.

Podobnie jak gdzie indziej posiada i Australia drogowskazy. Niektóre z nich są szczególnie dziwaczne. Oto jeden z drogowskazów, przymocowany do słupów telegraficznych przecinających Australię: „Nie chodź tą drogą, prowadzi bowiem do pustyni — ku śmierci. Jeżeli już koniecznie chcesz pójść do diabła, to zabij się tutaj".

W Sudanie na przykład, na szosie przeznaczonej dla samochodów stoi następująca tablica: „Droga do Nairobi. Strzeżcie się nosorożców — grożą waszemu życiu".

Na rozgałęzieniu tej samej szosy widnieje inna tablica z napisem: „Kto pójdzie tą drogą, przybędzie do jeziora Victoria. Nie kąp się jednak w rzece Queen lub w jeziorze Rope, gdyż nigdy nie dojdziesz do jeziora Victoria. W obydwu wypadkach pożrą cię krokodyle".

Na północno zachodniej granicy Indyj, na drodze do Khyberu stoi ostrzeżenie: „Droga do Kabulu. Dla pieszych, samochodów i karawan. Dla białych zabroniona". Jest to teren, na którym napady na białych są na porządku dziennym. Dla uniknięcia krwawych starć wydany został powyższy rozkaz.

Na dużej drodze, wiodącej z Peipingu do Kashmiru stoi wśród nagiej pustyni tablica: „Droga do Kashmiru. Idź z Bogiem i nie wracaj więcej". Co skłoniło „autora" napisu do takiego braku uprzejmości — nie wiadomo.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Zagospodarowanie się w Australii świeżo przybyłego misjonarza.

Oryginalny album.



Powyżej widzimy okładkę historycznej księgi pułkowej, pułku stacjonowanego w Pińsku. Księga ta zawiera historię pułkową. Okładka została wykonana ze skóry wilka poleskiego, oraz z części rynsztunku bojowego Karty księgi są wykonane ze sklejonych płócien ręczników poleskich z deseniami regionalnymi.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy)

Ubawiony Ludwik, zadawał jej ciągle najrozmaitszego rodzaju komiczne zapytania — a Matylda wówczas tylko dorzucała słówko, gdy zakłopotana Janina zwracała ku niej błagalne wejrzenie, jak gdyby z prośbą o ratunek. Siedząc cichutko, czyniła rozmaite spostrzeżenia, potrzebne jej w kierowaniu dziewczyną na przyszłość.

Nakoniec Ludwik przyszedł do tego przeświadczenia, że podejmowane trudy jego dla pozyskania sobie Janiny i uprzyjemnienia jej pierwszego spędzonego tu wieczoru (jak tego żądała matka, wzamian zapewne za ustępstwo ze swej strony), nie były ani zbyt ciężkie, ani też przykre.

Parę razy dowiodła mu nawet odpowiedzią swoją, że pomimo całego niedoświadczenia i nieśmiałości, nie była bynajmniej takim gapiątkiem, za jakie ją wzięto na razie.

Pani Poynder ciężar spadł z serca, gdy ujrzała ich wszystkich w tak dobrej ze sobą harmonii — a i sama też zaczęła uczuwać prawdziwą życzliwość dla Janiny.

— Natychmiast musimy cię oddać w ręce modniarki, kochanko — mówiła, gdy z córką odprowadzały Janinę do jej pokoju. — Nie wiem jaka tam suma wyznaczoną była miss Bowles na twoje oporządzenie, ale w każdym razie mogła ci ładniejsze kolory dobierać i dopilnować, aby sukienki twoje nieco zgrabniej robiono. Wszak teraz masz mieć dosyć znaczną pensyjkę do własnego rozporządzenia swego nieprawdaż, kochanko?

— Tak, ciociu Marjo, dwieście funtów rocznie. Dziś rano pan Farrar dał mi tę oto asygnację na całe pierwsze półrocze. Może kochana ciocia będzie tak dobrą sama wydatkować na to wszystko, co dla mnie okaże się potrzebnym.

— Jaknajchętniej, kochanko — zawołała pani Poyuder, zaciskając w palcach papier.

Miała więc nareszcie trochę gotówki w ręku. Modniarki i kupcy, u których wezmą się towary dla Janiny, będą mogli zaczekać nieco na zapłatę, a ona tymczasem zaspokoi pieniądzmi tymi co najbardziej naglące długi.

ROZDZIAŁ IV.

List Janiny.

Jakże rozkoszne było następnego ranka przebudzenie się Janiny Raymond! Wyrwana ze snu, wyskoczyła równymi nogami z łóżka i machinalnie poczęła ubierać się prędko, zanim mogła zrozumieć co się z nią stało i gdzie była w tej chwili. Cóż to za kontrast... ładny ten pokoik, o przeźroczystych koronkowych firankach i grubych, miękkich dywanach — a zimna, o nagich ścianach sypialnia pensji! Czy może już być na świecie szczęśliwsza ode mnie dziewczyna? zawołała z uniesieniem. Lecz czy też kiedykolwiek oswoję się z tym wszystkim!

Uklękła przed łóżkiem i w słowach modlitwy starała się wyrazić tę wdzięczność, jaka przepełniała jej serce; potem, zwyczajem pensjonarek, ukończyła jaknajspieszniej swą tualetę, nie żałując zimnej wody i mydła, a splótłszy długie, grube warkocze, okoliła nimi we dwa rzędy swą główkę. Potem usiadła pod oknem, a wsparłszy głowę na ręku, pozwoliła swym myślom bujać do woli. Tak, do woli. Dzwonek szkolny nie miał jej już wyrwać z uroczystych tych marzeń; mogła teraz bezpiecznie błąkać się wśród nieznanych sobie krain szczęścia i radości! Niedziw więc, że godzina zeszła jej szybko i że wszyscy winszowali jej dobrego wyglądania, gdy zeszła do ciotki i kuzynów, a raczej oni do niej — była bowiem blisko dziesiąta, gdy Ludwik, ostatni z grona, ukazał się u stołu.

Nie był on teraz tak rozmowny, ani w tak dobrym humorze, jak poprzedniego wieczoru. — Matka patrzyła nań z niepokojem, gdy ze stojącej przed nim tacki zgarnywał gniewnie dużych formatów listy jakieś — Po chwili jednak pani Poynder, tłumiąc westchnienie i starając się swojemu głosowi nadać jaknajweselsze brzmienie, odezwała się do Janiny:

— Wczoraj mówiłaś coś — jak mi się zdawało, o zamiarze pisania dzisiaj listu do swego ojca, nieprawdaż kochanko?

— Tak, że jeżeli ciocia Maria pozwoli i życzy sobie tego.

Zaprowadzono Janinę do wykwintnego salonu, gdzie zbyt mocne promienie światła słonecznego przyćmione były żaluzjami, a ogień na kominku palił się wesoło dla oczyszczenia powietrza, napełnionego zbyt mocną wonią fijołków, ułożonych z wdziękiem w delikatnym z serwskiej porcelany koszyku.

— Sądziłam iż będzie ci przyjemniej tutaj pisać, niż w bibliotece, Janino. Co do mnie, to większą część moich korespondencyj w tym tu saloniku załatwiam — mówiła Matyldą, przysuwając do ognia

małe biurko i stawiając przed nim fotel i stołeczek pod nogi. — Znajdziesz tutaj listowy papier i wszystko co do pisania potrzebne.

Pocałowała Janinę w policzek i prosząc, aby przesłała najdroższemu wujowi serdeczne od nich wszystkich pozdrowienie, wyszła z pokoju.

Było to prawdziwym dobrodziejstwem dla Janiny, że mogła wynurzyć się w tej chwili z całą swą radością przed ojcem, któremu wszystko to zawdzięczała. Czuła się zbyt uszczęśliwioną przyznaniem przezeń za córkę, aby w głowie jej powstać mógł choćby najlżejszy odcień żalu, że wcześniej tego nie uczynił.

Wyraziwszy nasamprzód, niezbyt może gładkim stylem, lecz niezaprzeczenie jaknajszczerzej i jaknajserdeczniej, całe swe uczucie dla ojca — rozpoczęła opisywać w świetnych barwach świeżo odnalezioną ciotkę i kuzynów, a zarazem ich dobroć dla siebie:

„Kochana ciocia Marja i kuzyn Ludwik są bardzo a bardzo dobrzy i uprzejmi dla mnie, a piękna kuzynka Matylda niewypowiedzianie serdeczna! O ojcze, drogi mój ojcze! ciebie mi tylko brakuje, abym była najszczęśliwszą dziewczyną na świecie! Gdy sobie przypomnę, że pomimo iż tak jesteś daleko ode mnie, jednak twoje ręce będą dotykały tego papieru, wówczas całuję go tak, jakbym ciebie, mój drogi ojczulku całować chciała.

„Ale, ale... tylko com nie zapomniała. Miss Bowles mówiła mi, że życzysz sobie, kochany ojcze, dowiedzieć się jak wyglądam, co umiem a wszystko to ja sama mam ci jaknajdokładniej opisać. — Drogi, kochany ojcze, gdybym przedtem wiedziała, iż ktokolwiek na świecie troszczy się o mnie choć trochę, jakże usilnie pracowałabym wówczas nad tym, aby być lepszą i rozumniejszą, niż jestem teraz. Postaram się jednak dołożyć wszelkich starań, aby odzyskać czas stracony. — Miss Bowles mówiła mi, iż w ostatnim półroczu miałam daleko lepszą cenzurę ze sprawowania się, niż lat uprzednich, i że, biorąc na uwagę wrodzone moje wady, wszystko to przemawia bardzo na moją korzyść. Dalej: ogólna moja wiedza jest bardzo wątpliwą; francuski i niemiecki język dobry; śpiew, rysunki i muzyka celujące; roboty, tańce i ułożenie złe. Lecz wszystko to nie jest jeszcze najgorszym Drogi ojcze, mam nadzieję, że to co ci teraz powiem, nie martwi cię zbytecznie: — jestem nieładną. Sądzę nawet iż przy kuzynce Matyldzie, która jest piękną, muszę wydawać się bardzo szpetną. Jak na dziewczynę jestem zawysoka, mizerna, a włosy moje i oczy są czarno-żółtawe. Rumieńców nie mam wcale; lecz droga ciocia Marja, wychodząc by kupować rozmaite nowe stroje dla mnie, mówiła mi, że jak się ubiorę gustowniej, wówczas wyglądać będę daleko ładniej niż obecnie.

„A teraz muszę ci powiedzieć, kochany ojcze, co czytuję i myślę. Najlepiej lubię życiorysy i historję. Złych ludzi nie lubię — tak, jestem tego pewną, że nie lubię lecz wolałabym także, aby niektórzy z tych dobrych nie pysznili się tak bardzo ze swych cnót i mieli nieco więcej dla złych wyrozumienia. O, bo to tak trudno być dobrym, gdy się ma dużo wrodzonych skłonności!

„Przeczytałam w życiu jedną jedyną powieść. — Róża Wylee zostawiła mi ją na święta, a ja dopóty się z nią kryłam, dopóki jej od deski do deski nie przewertowałam — był-to Kenilworth Walter Scott'a. Przyjemność, jakiej wówczas doznałam, przyprawiła mnie o chorobę. Doktór mówił, że to ze zbytecznego wzruszenia, a miss Bowles przeczyła temu; bałam się więc przed nią przyznać. — Lecz tobie, drogi ojcze, będę wszystko a wszystko mówiła i dołożę wszelkich starań, aby zostać taką, jaką ty mnie mieć zechcesz. Wdzięczna twoja córka, Janina".

Złożyła list, a wsunąwszy go do koperty, poczęła znowu rozglądać się z lubością wkoło siebie. — „Cóż to za piękny pokój! pomyślała. — Jaka to rozkosz przebywać całe życie wśród takich cudnych rzeczy! Nie, chyba ja się z tym nigdy nie oswoję!..." Potem, z nadmiaru radości i młodocianej werwy, poczęła wirować leciuchno wkoło krzeseł i stołów, klaszcząc ponad głową rękami i tryumfalnie przyśpiewując sobie. Nagle oczy jej padły na wiszące nad kominkiem lustro i spotkały się tam z odbiciem wyniosłej postaci stojącego nieopodal drzwi, pana Orme. Zarumieniła się gwałtownie, a dygnąwszy pospiesznie, oparła się o ścianę i ze spuszczonymi wdół oczami wyszeptała cichutko:

— Przepraszam bardzo...

— To ja raczej powinienem panią przeprosić — miss Raymond — odpowiedział ze sztywną grzecznością, zarówno bowiem nie podobała mu się przesadna jej w tej chwili skromność — jak poprzednia, nienaturalna, według niego, wesołość. Nie może mi pani powiedzieć, czy kogokolwiek z rodziny zastaję w domu?

— Nie... sądzę, że nie Wiem, że ciocia i kuzynka Matylda poszły do miasta; lecz gdyby pan zechciał zaczekać...

— Dziękuję. Prawdopodobnie spotkam je gdziekolwiek po drodze.

Samnasam z tą dziewczyną nie uśmiechało się mu bynajmniej.

— Żegnam panią — dodał po chwili.

— Żegnam pana.

Lecz gdy bez ceremonii zamknął drzwi za sobą, zawołała gwałtownie:

Nie potrzebował bynajmniej robić tak nadzwyczaj zgorszonej miny! Ręczę, że gdyby sam odnalazł tak naraz ojca, ciotkę, kuzynów i piękny, czarowny dom na mieszkanie, dopuściłby się może czegoś mniej jeszcze mądrego, niż ja w tej chwili!

Jerzy Orme szedł tymczasem zwolna w stronę miasta i wkrótce spotkał się z panią Poynder i jej córką, wracającymi do domu

Nigdy Matylka nie wydała mu się bardziej uroczą, jak w tej chwili.

— Wracam właśnie z Fernside, odezwał się po wzajemnym uściśnięciu rąk z obu kobietami i po pierwszych słowach powitania.

— Czy byłeś pan w pokoju? czyś widział moją kuzynkę?

— Tak, wszedłem do bawialnego pokoju i zastałem ją wykonywającą jakiś taniec indyjski; lecz na mój widok zmieniła się w skromniutką panienkę — a dygnąwszy naiwnie, przeprosiła mnie jeszcze w dodatku.

— Co za niedorzeczność!

— Obawiam się iż nie na żarty będziesz z nią pani miała wiele trudu — dorzucił, zawracając się, aby iść dalej z paniami. Zażyły jego stosunek z nimi trwał od tak dawna, że nie raziło to już nikogo, gdy towarzyszył paniom z Fernside na wszystkich miejscach publicznych i zebraniach, wiedziano bowiem powszechnie, że pani Poynder w czasach swej młodości żyła w najserdeczniejszej przyjaźni z matką jego, Alicją Orme.

Gdy ta ostatnia, córka ubogiego hrabiątka, wychodziła za mąż za ojca Jerzego, dyrektora banku w Rayston i najbogatszego obywatela tamecznego,

uważano powszechnie iż Alicja świetną robi partję, Małżeństwo to jednak, ze stron obu, jedynie z miłości zostało zawarte — i gdy w dziesięć lat później pan Orme umarł, wdowa nie przeżyła go dłużej nad parę miesięcy, zostawiając jedynego syna i spadkobiercę, sześcioletniego Jerzego, pod opieką siostry męża, miss Jemminy Orme. — Dziedzictwem sieroty ciotka opiekowała się troskliwie i za dojściem do pełnoletności, Jerzy ujrzał się panem pięknego majątku. Pomimo to, nie nabrał on jednak wcale zbytkowych nałogów, jak jego przyjaciel Ludwik Poynder. Sypialnię miał skromniejszą, niż najporządniejszy z oficjalistów jego w Grange. Poczciwa też ciotka, ile razy kazała wnieść do jego pokoju zbytkowniejsze jakieś sprzęty, mogła być pewną, iż wieczorem zastanie je stojące za drzwiami na korytarzu. Oprócz tego wyrzekała jeszcze i na to, że drogi jej Jerzy zanadto był powolnym dla swoich podwładnych, którzy, jak jej się zdawało, robili zawsze wszystko według swojej woli.

Miss Orme cieszyła się bardzo z zażyłości Jerzego z rodziną Poynderów i z gorącym upragnieniem wyczekiwała dnia, w którym Matylda miała zostać jego żoną.

Była ona zawsze szczególniejszą staruszki faworytką.

Matylda była pewną przymierza z miss Orme, gdy przyjdzie chwila, że potrzebować go będzie mogła. Lecz kiedyż nareszcie miało to nastąpić? Zaczynała już niecierpliwić się potrosze tym wiecznie powtarzanym w myśli zapytaniem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z polskich wykopalisk w Egipcie.



Powyższe zdjęcie przedstawia woskowy model szkieletu znaleziony w zwaliskach starożytnego Idfu w Egipcie przez polską ekspedycję wykopaliskową.

4.000 ludzi ginie od piorunów corocznie.

Corocznie ponad 4.000 ludzi ginie w świecie cywilizowanym od porażeń piorunowych. Mimo całej swej potęgi człowiek nie potrafi zapewnić sobie zupełnego bezpieczeństwa od strony otaczających go żywiołów przyrody martwej.

Istota porażenia polega na wyładowaniu elektrycznym między dwiema chmurami lub między chmurą a ziemią. Człowiek, znajdujący się w danym terenie przyjmuje ładunek, bowiem posiada także siłę przyciągania, nie różni się niczym od otaczającego go środowiska, jest cząstką ziemi. Ponieważ piorun uderza w wyniosłe części terenu, przeto człowiek powinien starać się być wobec otoczenia jak najmniej wyniosłym. Wskazane jest ukrycie się w jakiejś rozpadlinie, rowie, jamie i przywarciu do ziemi. Im rozpadlina bardziej zabezpieczona jest od deszczu i sucha, tym mniejsze jest niebezpieczeństwo porażenia. Jest już rzeczą notorycznie znaną, że należy uciekać od drzew, jako właśnie wyniosłych miejsc terenu.

Przed piorunem uciec nie można z tej prostej przyczyny, że wszystko co znajduje się na ziemi, otrzymuje jej potencjonał elektryczny bez względu na to czy znajduje się w ruchu, czy spoczynku. Przecież cała ziemia też znajduje się w ruchu. Złudne jest przypuszczenie, że samochód na przykład jako izolowany gumowymi oponami od ziemi może być zabezpieczony przed uderzeniem. Gdyby w czasie burzy nie padał deszcz, opony gumowe mogłyby stanowić pewne niebezpieczeństwo. Mokre jednak grożą niebezpieczeństwem, jak każdy inny materiał.

Niezmiernie rzadkie są wypadki uderzenia piorunu w samolot.

Łodzie są narażone na uderzenie piorunu w stopniu nie mniejszym od pojazdów lądowych, nawet podobno większym, ponieważ pioruny jakoby częściej uderzały w wodę, niż w równinę lądową. Dlatego o ile tylko możliwe wskazane jest pospieszne lądowanie w czasie burzy, a przede wszystkim natychmiastowe zwinięcie żagla i złożenie masztu w żaglówkach i kajakach. Piorun, jeśli uderza w okręt żaglowy, to przede wszystkim w maszt.

Ogromnie rzadkie są wypadki uderzenia piorunu w pociąg ponieważ iskra spływa po metalowej powłoce parowozu jak po piorunochronie do ziemi. W tramwaju rolę piorunochronu odgrywają słupy, jako wyżej wzniesione niż dach i pałąk tramwaju. Nie są jednak i tu wykluczone wypadki ponieważ nawet idealny piorunochron nie jest stuprocentowym zabezpieczeniem. Bywa, ale niezmiernie już rzadko, że piorun omija piorunochron, uderzając obok.

Przesąd jakoby przeciąg, ruch powietrza przyciągał piorun jest tak silnie zakorzeniony, że po usłyszeniu złowieszczego grzmotu zamykamy bezwiednie okna.

Przesąd ten usprawiedliwiony jest istnieniem pewnej, nie zbadanej jeszcze iskry piorunowej, tak zwanego pioruna kulistego. Zjawisko polega na tym, że wyładowanie, zwane piorunem kulistym, przebiega wolno i jego przebieg może być podobno zależny od kierunku prądu powietrznego. Piorun kulisty obiega drogą okólną wnętrza całego mieszkania. Natomiast na przebieg tak zwanego pioruna liniowego, który uderza mocno i szybko przeciąg wpływu mieć nie może. Na wszelki wypadek nie zaszkodzi zamknięcie okien w czasie burz, które wkrótce nadejdą.



Poradnik gospodarczy.

Niszczenie szkodników na rzepaku.

W maju, w okresie kwitnienia rzepaku, pojawia się szkodliwy owad zwany słodyszkiem rzepakowym. Jest to drobny chrząszczyk barwy ciemno zielonej lub niebieskiej z metalowym połyskiem. Słodyszek przegryzając pączki niszczy kwiaty rzepaku, wyrządzając znaczne szkody, wskutek niewykształcenia się nasienia.

W latach masowego pojawu się słodyszka, szkody przez niego wyrządzone często są tak wielkie, że nie opłaca się już rzepaku zbierać. Zniechęceni tym rolnicy, nieraz rezygnują z uprawy rzepaku.

Zwalczanie słodyszka do niedawna było bardzo trudne i nieopłacalne, polegało bowiem na wyłapywaniu chrząszczy na deski posmarowane lepem. Lepowe deski, przesuwane w okresie kwitnienia rzepaku wzdłuż rzędów pola, trącają rośliny, z których chrząszcze spadają i przylepiają się do lepkiej deski. Sposób ten jednak uciążliwy i pociąga za sobą straty, gdyż przy tej czynności zawsze pewna część kwiatów zostaje utrącona. — Poza tym wymaga on wielkiej staranności i dość wysokich kosztów robocizny, gdyż wyłapywanie trzeba prowadzić stale i bez przerwy przez cały czas kwitnienia rzepaku.

To też z zadowoleniem rolnictwo przyjęło nowy wynalazek chemicznego zwalczania słodyszka rzepakowego. Jest nim „Arsopul" trujący środek niszczący słodyszka. Preparat ten użyty w czasie pojawu chrząszczy zabija wgryzające się w kwiaty owady. „Arsopul" trzeba zastosować tuż przed kwitnieniem rzepaku opylając rośliny w dzień pogodny, o małym wietrze, za pomocą specjalnego aparatu-opylacza, pozwalającego na dokładne pokrycie roślin pyłem trucizny, który zatruwa szkodniki.

Dzięki nowemu wynalazkowi w rolnictwie — uprawa rzepaku może się stać bardziej pewną i opłacalną. Obecnie, sposób walki chemicznej z groźnym szkodnikiem rzepaku umożliwia osiągnięcie pewniejszych plonów nasion oleistych rzepaku.

Instr. roln. A. Mayer.

Poradnik lekarski.

Co to jest rak?

Jedną z chorób, których ogół ludzki najbardziej się obawia, jest niewątpliwie rak. Istotnie, jest to choroba — która obok gruźlicy najbardziej może nękać ludzkość i od niepamiętnych czasów znali ją już bowiem Egipcjanie, Hindusi i Grecy, a słynny lekarz Hipokrates już na kilka wieków przed narodzeniem Chrystusa dokładnie opisał rozmaite formy raka. — Jeszcze dzisiaj mimo udoskonaleń techniki leczenia, mimo postępów wiedzy medycznej, rokrocznie dziesiątki i setki tysięcy ludzi padają na świecie tej choroby ofiarą.

Czy jednak obawa raka, dochodząca u ogółu aż do przesady, jest naprawdę uzasadniona. Odpowiedź na to pytanie musi brzmieć przecząco. — Nie ulega wątpliwości, że rak, o ile tylko zostanie na czas rozpoznany, jest dzisiaj chorobą uleczalną.

Aby to wyjaśnić — przypomnijmy sobie przede wszystkim — co to jest rak i jaka geneza tej choroby. — Rakiem nazywamy narost pewnych tkanek, który oddziaływa niszcząco na otaczające tkanki i przez przenoszenie się cząstek nowotworu drogami krwionośnymi lub limfatycznymi tworzy w organiźmie owe ognisko choroby. Narosty takie dążąc w kierunku zewnętrznym tworzą nieszkodliwe brodawki, natomiast sięgając w głąb, nabierają złośliwego charakteru i mogą spotęgować chorobę aż do śmiertelnego wyniku.

Rak nie jest zresztą chorobą wyłącznie ludzką. Typowe objawy raka znajdujemy u ryb i u ptaków i u zwierząt ssących, ulegają temu cierpieniu także rośliny, winorośl, buraki cukrowe, drzewa, zwłaszcza zaś kartofle, które „rak kartoflany" wyniszcza niekiedy doszczętnie w pewnych okolicach. Jak powstaje rak? Nauka stwierdziła, że nie jest to choroba dziedziczna. Natomiast niejednokrotnie dziedziczy się skonność do choroby i dlatego osoby obciążone takim dziedzictwem winny baczyć, by unikać wszelkich obrażeń cielesnych, które często stają się genezą raka. Narośl rakowata powstaje wskutek podrażnienia odnośnych komórek tkanki. Przyczyna podrażnienia może być różnorodna, jak n. p. wpływ kwasów i chemikaliów promienia Roentnega, wrzody podrażnienia przewodów pokarmowych — kiszek — płuc — kamienie żółciowe itp.

Leczenie czyraka.

Czyraki i karbunkuły powstają zwyczajnie w tym miejscu na ciele, gdzie ubranie trze i drażni skórę, na przykład na karku od ustawicznego tarcia skóry przez kołnierz. Czyraki te powoduje zarazek zwany „staphylococcus", który łatwiej dostaje się do tkanek w miejscu często drażnionym.

Karbunkuł jest to grupa kilku czyraków, z których każdy ma osobny otwór. Pierwszym symptomem jest zmiana koloru skóry w miejscu dotkniętym na ciemno-czerwony. Karbunkuł rozwija się zwykle przez tydzień lub dwa tygodnie, po czym w otworach ukazuje się ropa. Stan taki trwa miesiąc a niekiedy nawet dłużej.

Eksperci medyczni przekonali się, że karbunkuły często towarzyszą cukrzycy, dlatego, gdy osoba cierpi na cały szereg tego rodzaju wrzodów, powinna zmienić dietę, aby uniknąć nadmiaru cukru i krochmalu.

Przez długi czas uważano czyraki za przemijającą dolegliwość i leczono je domowym sposobem — chlebem i mlekiem, zostawiając je na łasce losu, aż same znikną. Metoda taka prowadziła zwykle do całego szeregu czyraków, bowiem gdy ciało raz wejdzie w stan czyrakowaty, trudno jest mu z tego wyjść. Nowoczesny lekarz nie tylko leczy samego czyraka, ale musi zbadać przyczynę jego powstania i usunąć ją.

Z tej przyczyny, często przecina czyraka lacetem i robi otwór, którym materia może wydostać się na zewnątrz razem z niepożądanymi truciznami. W wielu wypadkach nie trzeba używać noża na czyraka, lecz niemądrą rzeczą jest wygniatać go jak się wygniata małe krostki i wrzodziki na twarzy. Taka procedura może doprowadzić do pęknięcia ściany czyraka i do rozejścia się infekcji naokoło, a przez strumień krwi na całe ciało.

Jedynym najlepszym i bezpiecznym domowym sposobem na czyraka jest aplikacja okładu z gorącej wody. — Gdy czyrak jest otwarty, oczyszczaj go watą z pomocą jakiegoś antyseptyku, jak n. p. jodyny lub rtęciochromu. — A przede wszystkim z dala od czyraka z palcami!

W każdym razie lepiej jest pozwolić lekarzowi usunąć czyraka prędzej niż zostawić go w spokoju, aż z brudu, kurzu i zarazków wywiąże się infekcja.

Dr. F. A. Dulak.

Wojna w Hiszpanii.

Zwycięska ofensywa powstańców trwa nadal. Cały szereg wiadomości pomyślnych dla powstańców z ubiegłego tygodnia podajemy poniżej:

Pod datą 18 kwietnia b. r. Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco głosi: „Osiągnęliśmy wybrzeże morza Śródziemnego, zajmując Vinaroz, Benicarlo, Calig, La Cenia, San Rafael del Rio, Ulldecona i Alcanar, odcinając Katalonię od Walencji. Na odcinku Forcall zajęliśmy szereg ważnych stanowisk. Na odcinku Noguera, Palla Sera i Ribagorzana sforsowaliśmy dwie rzeki i zajęliśmy szereg miejscowości. Na odcinku Balaguer odparto dwa uderzenia przeciwnika".

Pod datą 20 kwietnia b. r. donoszą. Na odcinku Tortosa wojska powstańcze po zajęciu szeregu miejscowości o znaczeniu strategicznym, decydującym o przecięciu dróg do Walencji, obsadziły wczoraj wieczorem całkowicie miasto Tortosa. W akcji tej brały udział oddziały legionistów i wojsk nawarskich które też obsadziły część miasta, położoną na prawym brzegu Ebro. Jak się okazało, dzielnice te były całkowicie wyludnione, bowiem wojska czerwone wycofując się, przymusowo ewakuowały ludność, po czym dopiero wysadziły w powietrze mosty. Po obsadzeniu miasta, na placu Republiki, generał dowodzący dywizją „23 marca", przemówił do zgromadzonych wojsk, wyrażając swą radość z powodu zwycięstwa, które jest niejako ukoronowaniem 45-dniowej bitwy.

Pod datą 21 kwietnia b. r. Korespondent Havasa donosi, że wczoraj rano w rękach powstańców znajdowało się 70 km wybrzeża i jedna trzecia część Katalonii.

Również pod datą 21 kwietnia b. r. Komunikat powstańczej kwatery głównej: Val Aran został przez nas ostatecznie zajęty. Dotarliśmy do dwół przełęczy granicznych: Pont du Roi i Portillon. Na odcinku Castellon posunęliśmy się o kilka kilometrów na południe. Na froncie madryckim odparliśmy kilka ataków.

Pod datą 23 kwietnia b. r. W posiadaniu wojsk powstańczych znajduje się obecnie 170 km granicy francusko-hiszpańskiej, co stanowi przeszło jej połowę.



Naczelny wódz armii chińskiej marszałek Czang-Kai-Szek przyjmuje w Hankau defiladę swych oddziałów Według ostatnich doniesień marsz. Czang-Kai-Szek został zraniony przez samoloty japońskie.

Również pod datą 23 kwietnia b. r. Komunikat powstańczej kwatery głównej donosi: Oddziały galicjańskie, czyniąc całe postępy w kierunku południa, zajęły miejscowość Chivert, oraz szereg ważnych pozycyj w okolicy Albocacer i Cuevar de Vinroma — w prowincji Castellon. Kilka przeciwnatarć rządowych zostało krwawo odpartych. W ręce powstańców dostało się 270 jeńców, 24 karabiny maszynowe i 3 czołgi sowieckiego pochodzenia. Na froncie Grenady polepszyli powstańcy swe wysunięte naprzód pozycje.

1 379 księży i zakonników wymordowali czerwoni.

Włoska gazeta „Osservatore Romano" ogłasza informacje o morderstwach, dokonanych w rządowej części Hiszpanii. Według tych informacyj, 1.379 księży i zakonników należących do 27 zakonów i kongregacyj, zostało zamordowanych z wyroku trybunałów rewolucyjnych. Dziennik podaje, że cyfra ta nie obejmuje księży sowieckich, którzy zabijani byli masowo przez marksistów.

KRONIKA.

Wzrost ludności w Polsce. Ludność Polski w dniu 1 stycznia 1938 r. dosięgła cyfry 34,534.000 osób. Od drugiego spisu ludności w Polsce to jest od 9 października 1931 r., to znaczy w ciągu 6 lat ludność Polski zwiększyła się o 2,401.000 osób, czyli o 7,5 procent.

Uniewinnienie hallerczyka. Przed Sądem Okręgowym w Krakowie odbyła się w ubiegły piątek rozprawa karna przeciw Józefowi Ściborowi, robotnikowi z Dobczyc, oskarżonemu o noszenie „Medalu generała Józefa Hallera". Starostwo w Myślenicach skazało Ścibora na 3 zł grzywny. Na skutek wniesionego odwołania, Sąd Okr. wydał wyrok uniewinniający.

Skazanie mordercy. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbyła się w piątek i w sobotę ubiegłego tygodnia rozprawa przeciwko mieszkańcowi wsi Brzoskwinia pod Krakowem, Piotrowi Ciejce, oskarżonemu o zamordowanie Piotra Musiała. Morderstwo dokonane zostało w dniu imienin zabójcy i ofiary. Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Ciejkę na sześć lat więzienia, przy czym uwzględnił zmniejszoną poczytalność oskarżonego.

Walka policji z bandytami. Patrole policyjne w pościgu za bandytą Michałem Batko, między innymi mordercą posterunkowego P. P. ś. p. Dyklewskiego z Wojnicza, natrafiły onegdaj w jednym z opuszczonych domów w gromadzie Złota, powiatu brzeskiego, na poszukiwanego bandytę wraz z drugim osobnikiem. Bandyci widząc dom otoczony przez kilkunastu

policjantów, rozpoczęli intensywny ogień z karabinów do otaczających dom. Wywiązała się dłuższa strzelanina, w czasie której policja użyła również gazów łzawiących. W pewnym momencie jeden z oblężonych bandytów usiłował umknąć przez pola. Wezwany do zatrzymania się w dalszym ciągu uciekał, ostrzeliwując się. W czasie tej ucieczki padł zabity kulami policjantów. Drugi bandyta natomiast w dalszym ciągu ostrzeliwał się z domu, który w międzyczasie zaczął płonąć. Bandytę tego, rannego i zaczadzonego, wydobyli policjanci z płonącego domu. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy, przewieziono go do szpitala. Rannym okazał się Stefan Czarnecki, zabitym zaś poszukiwany bandyta M. Batko. W czasie strzelaniny rannym został ciężko w głowę kulą karabinową posterunkowy Józef Renner, oraz lekko ranny w głowę posterunkowy Fr. Czeski. Policja na miejscu zajścia znalazła karabin francuski i karabinek mauzera 10-strzałowy, którymi posługiwali się unieszkodliwieni bandyci.

Usiłował zamordować pasierbicę i popełnił samobójstwo. W Mościcach pod Tarnowem woźny Michał Rudek, w ub. sobotę nad ranem usiłował zamordować swą 15 letnią pasierbicę, z którą mieszkał razem. Rudek zadał śpiącej dziewczynie kilka ciosów młotkiem w głowę. — Następnie sam zażył większą dawkę trucizny. Mimo pomocy lekarskiej Rudek zmarł. Pasierbicę przewieziono do szpitala, gdzie stwierdzono, że odniosła ona szereg poważnych ran i stan jej jest bardzo ciężki.

Ucieczka 9 przestępców z aresztu w Jaśle. Z więzienia Sądu Grodzkiego w Jaśle zbiegło 9 przestępców. W jednej z cel przebywało kilku więźniów groźnych przestępców — zasądzonych na kilkuletnie kary więzienia, za napady rabunkowe i włamania. W ub. niedzielę w południe zjawił się w celi strażnik więzienny. Ten moment wykorzystali więźniowie i gdy otwarły się drzwi celi rzucili się na strażnika, obezwładnili go i skrępowali — po czym skierowali swe kroki ku bramie więziennej. — Więźniom udało się w ten sposób wydostać na wolność i rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Zarząd więzienia zawiadomił natychmiast policję, która wdrożyła energiczny pościg. W ciągu kilku godzin udało się aresztować pięciu zbiegów, których doprowadzono z powrotem do Jasła i osadzono w celach. — W czasie pościgu doszło do strzelaniny. Jeden ze zbiegów niejaki Klimowicz, na wezwanie ścigającej go policji — nie zatrzymał się, lecz uciekał w dalszym ciągu. Za zbiegiem posypały się strzały. Jedna z kul ugodziła go w plecy i przeszła na wylot klatkę piersiową. Rannego przewieziono do szpitala w Jaśle, gdzie udzielono mu pomocy lekarskiej. Pomimo natychmiastowej pomocy Klimowicz zmarł w ub. poniedziałek przed południem. Obecnie przebywa jeszcze na wolności trzech zbiegów — za którymi prowadzony jest w dalszym ciągu energiczny pościg.

Napad 20 uzbrojonych drabów na dwór. Na wsiach w Małopolsce stosunki bezpieczeństwa są coraz gorsze. W pierwszy dzień Wielkiejnocy późnym wieczorem do dworu w Dusanowie koło Firlejowa, w pow. przemyskim wtargnęła banda złożona z około 20 uzbrojonych w karabiny i rewolwery opryszków, którzy po ostrzelaniu dworu pospędzali domowników i oficjalistów, oraz przypadkowych przechoduiów idących drogą w jedno miejsce na podwórzu po czym przeprowadzili rewizje osobiste w poszukiwaniu kluczy od biura folwarcznego i kasy. Nie znalazłszy kluczy rozbili kasę i zrabowali kilka tysięcy złotych. Sterroryzowani domownicy zebrani na podwórzu widząc przez dłuższy czas wewnątrz dworu światło elektrycznej latarki, obawiali się wejść do wnętrza, sądząc, że bandyci plądrują mieszkanie. Jak się później okazało, bandyci uciekli tylnym wyjściem ale umyślnie nie zgasili światła. Policja prowadzi dochodzenia celem schwytania zuchwałych opryszków.

7 stopni poniżej zera w Borysławiu. W nocy z 21 na 22 ubiegłego tygodnia w Borysławiu i okolicy panował mróz, dochodzący do 7 stopni poniżej zera. Wskutek obniżenia się temperatury śnieg w okolicy którego warstwa dosięgała 30 cm zamarzł, tworząc twardą skorupę. Mróz spowodował duże straty w zasiewach i sadach owocowych.

Policjant zastrzelony przez bandytę. — W ub. poniedziałek rano dwaj funkcjonariusze P. P. udali się do mieszkania krawca Pawła Kupczyka w Złoczowie. Kiedy policjanci wchodzili do sieni, z poddasza padły trzy strzały, które ugodziły policjanta Jana Bisienika — który po paru minutach zakończył życie. Sprawca zbiegł. Nazwisko zabójcy jest ustalone, nie może jednak być ujawnione ze względu na toczące się śledztwo. Energiczne dochodzenie w toku.

Groźne pogorszenie w stanie zdrowia ks. metropolity Szeptyckiego. W stanie zdrowia ks metropolity Szeptyckiego nastąpiło w ostatnich dniach znaczne pogorszenie. Lekarze stracili nadzieję utrzymania chorego przy życiu.

Prace kieleckiej Izby Rolniczej. Izba Rolnicza w Kielcach podjęła szeroki plan udoskonalenia gospodarstw rolnych – projektując wykonanie swych zamierzeń w ciągu 2 lat. Na czoło zagadnienia wysunięto podniesienie oświaty rolniczej pozaszkolnej w domach ludowych i świetlicach. Instruktorów będą dostarczać kursy, organizowane w miastach powiatowych przez okręg. Tow. Org. i Kółek Rolniczych. — Izba Rolnicza wyposaży jedną szkołę wędrowną rolniczą. — Przewiduje się powiększenie zespołów P. R. o 250, oraz liczbę instruktorów. Na odcinku Kół Gospodyń wiejskich będzie podjęta akcja poprawy dożywiania rodzin wiejskich. — Izba Rolnicza stara się o zachowanie kolejności komasacji wsi, zagospodarowanie 2.300 ha zmeliorowanych łąk i pastwisk, zwiększenie uprawy paszy, produkcji śliw i grusz i podniesienie hodowli konopi i lnu. Rozpoczęto też pracę nad mechanizacją zakładów mleczarskich. Zgodnie z ustawą o mleczarstwie opracowuje się plan sieci spółdzielni mleczarskich w wojew. kieleckim. Dotąd jest czynnych 1.240 zakładów mleczarskich, rozdrobnionych — nie ujętych w system racjonalny. Nie posiadają one ani urządzeń, ani pomieszczeń, objętych ustawą. Stąd też wypływa potrzeba komasacji mleczarń w silne placówki. Już zmechanizowano 5 mleczarń, a w ciągu dwóch lat ma być zmechanizowanych sześć dalszych mleczarń.

Dwóch zabitych w zderzeniu samochodu z motocyklem. W Łagiewnikach na G. Śląsku wydarzyła się w Wielką Sobotę tragiczna katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą dwa życia ludzkie. Doszło tam do katastrofalnego zderzenia motoroweru, kierowanego przez przybyłego na urlop świąteczny, żołnierza M. Króla, który na tylnym siedzeniu wiózł czeladnika krawieckiego J. Włodarka z Łagiewnik, z samochodem ciężarowym firmy „Teker“, który wracał z Chorzowa do Bydgoszczy. Kierowca samochodu ciężarowego, A. Szuczek, nie zdołał w ostatniej chwili zatrzymać samochodu, to też skutki zderzenia były straszne. Z pod samochodu wydobyto zmasakrowane ciała obydwu pasażerów motoroweru, który został

doszczętnie zdruzgotany — Król i Włodarek odnieśli ciężkie okaleczenia i poważne ogólne obrażenia. Do ciężko rannych wezwano karetkę pogotowia ratunkowego, którą przewieziono ich do Szpitala Spółki Brackiej w Chorzowie. Mimo usilnych zabiegów lekarskich, żołnierz Król zmarł jeszcze tego samego wieczoru w 4 godziny po wypadku, a jego towarzysz Włodarek w 5 godzin po jego zgonie, również wyzionął ducha. Wstępne dochodzenia wykazały, że winę katastrofy ponosi Król, który, nie zwracając uwagi na nadjeżdżający ze skrzyżowania samochód, jechał z największą szybkością środkiem ulicy.

Kamienicznik żebrakiem. Na ulicach Warszawy, zwłaszcza przy zbiegu ulic Żelaznej i Leszno wystawał od dłuższego czasu jakiś staruszek, który wygrywając na skrzypcach różne melodie, nagabywał przy tym w natrętny sposób przechodniów o jałmużnę. Natrętny żebrak zwrócił wreszcie na siebie uwagę policji, która go zatrzymała dla odesłania do przytułku. Podczas badania okazało się, że rzekomym żebrakiem jest 63-letni Chaim Hersz Lubowicki. Znaleziono przy nim 520 złotych w gotówce, książeczkę oszczędnościową na 4.300 złotych, poważną ilość papierów wartościowych i weksle na sumę 2.100 złotych. Zainteresowana tym niespodziewanym odkryciem policja ustaliła, że Lubowicki ma doskonale prosperującą kawiarnię w Falenicy — gdzie uchodzi za zamożnego kupca. Kawiarnię tę prowadzi żona Lubowickiego, który w tym czasie żebrze na ulicach Warszawy — wyłudzając od naiwnych grosze. Ustalono również, że syn rzekomego żebraka, 16 letni Jakub, uczęszcza do jednego z gimnazjów warszawskich.

Śmierć w nurtach Wisły. W ubiegły poniedziałek podczas przejażdżki łodzią żaglową po Wiśle, na odcinku pomiędzy Zakroczymiem a Modlinem, zdarzył się tragiczny wypadek. Łódź żaglowa, kierowana przez Stefana Szymańskiego, wywróciła się. Do wody wpadli: Szymański, jego żona, 24-letnia Sabina, 3-letnia córeczka, szwagier St. Mięczkowski, jego żona oraz żołnierz Prześniewski. Szymański, Prześniewski i Mięczkowska zdołali się uratować. Reszta zaś utonęła.

Olbrzymi pożar koło Lublina. W osadzie Słowatycze, koło Lublina wybuchł pożar, który na skutek silnego wiatru rozszerzył się z gwałtowną szybkością obejmując sąsiednie budynki. Przybyło pięć straży ogniowych między innymi z Włodawy i Brześcia nad Bugiem — które jednak nie były w stanie opanować groźnego żywiołu. Cały rynek stanął w płomieniach. Wiele osób straciło cały dobytek. Pastwą ognia padły 44 domy mieszkalne, w których mieściło się 40 sklepów. Niemal wszyscy kupcy są zrujnowani. — Na miejsce pożaru przybyli przedstawiciele władz. — Straty wedle pobieżnych obliczeń wynoszą ponad 200 tysięcy złotych. Dogaszanie zgliszcz trwało przez całą noc ze środy na czwartek ubiegłego tygodnia.

Niesłychany wandalizm. Ze Starogardu donoszą, że nieznani sprawcy na drodze z Zelgoszczy do Łabichowa połamali aż 390 drzewek owocowych, czyniąc szkody na 1.500 złotych. W Rumunii, w Alei Żwirki i Wigury porą nocną połamano 55 młodych. W roku ubiegłym na tej samej przestrzeni połamano 158 lip. Sprawców wówczas aresztowano. Założyli się oni po pijanemu, który z nich w określonym czasie połamie więcej młodych lipek. — Zostali wszyscy skazani na więzienie po 6 i 9 miesięcy. Podobny wypadek miał ostatnio miejsce na Śląsku, w parku w Niedobczycach (powiat Rybnik. Pijany robotnik Goik połamał 32 drzewka, oraz większą ilość krzewów. Ten wandalizm winien być surowo karany.

Cygan okpił wieśniaczkę. Właścicielka gospodarstwa rolnego Elżbieta Langner, zamieszkała w Sitkach, gmina Boronów, powiat Lubliniec, zgłosiła na posterunku, że przybył do niej Cygan, który zaofiarował jej leczenie krów w celu zwiększenia wydajności mleka. Cygan wyłudził od kobiety 10 złotych w gotówce, 2 białe nakrycia na łóżka, 1 obrus i chustkę. Po otrzymaniu tych rzeczy, Cygan udał się do chlewa, gdzie po dokonaniu jakichś zabiegów przy krowach, oddalił się, zapowiadając, że niebawem znów się zjawi. Cygan przybył ponownie do Langnerowej od której wyłudził kilka sztuk bielizny, pościeli, garderobę, oraz 50 zł, po czym oświadczył, że za trzy dni krowy będą dawały dwa razy więcej mleka niż dotychczas. Cygan zniknął, krowy dają mleka tyle co przedtem, a kobieta straciła 200 złotych.

Śnieżyce nad polskim wybrzeżem. Na całym wybrzeżu Polski i Pomorzu szalała burza z opadami śnieżnymi. W nocy pociągi z Pomorza przychodziły do Gdyni ośnieżone. — W Gdyni wobec zawiei ruch uliczny i wycieczkowy był bardzo słaby. Statki do portu gdyńskiego przychodziły z opóźnieniem.

Ptactwo ginie od chłodu. — Brak pożywienia, spowodowany niespodziewanym długim okresem chłodów i przymrozków w okolicach Nieświeża, odbił się fatalnie na warunkach bytowania ptactwa przylotnego. W ostatnich dniach na terenie powiatu nieświeskiego zanotowano kilka wypadków śmierci wśród ptactwa wskutek braku pożywienia. W pobliżu osiedli miejskich i wiejskich spotyka się często wynędzniałe i osłabione bociany, które prawie nie reagują na zbliżenie się człowieka.

Zestrzelenie polskiego balonu przez czechosłowacką straż graniczną. W ubiegłą niedzielę czechosłowacka straż graniczna w okolicy Muszyny pod Krynicą zestrzeliła polski balon „Mościce". Balon ten wzniósł się w powietrze w ub. sobotę o godz. 20.30 z Mościc celem dokonania nocnego lotu ćwiczebnego. Lecieli nim pilot balonowy p. Kasprzak, oraz inżynier Łańcucki. Balon wystartował przy wietrze północnowschodnim, to też nie przypuszczano, że może on znaleźć się nad granicą. Widocznie jednak kierunek wiatru zmienił się po drodze i baloniarze zostali zniesieni nad Muszynę. Porwany nagłym silniejszym powiewem wiatru, balon znalazł się po stronie czeskiej. Straż graniczna oddała do niego szereg strzałów. — Wkrótce po strzałach balon szybko opadł na ziemię. Załogę, która wylądowała bez przeszkody, zatrzymali czechosłowaccy strażnicy graniczni. Wyjaśnić należy, że w Mościcach istnieje klub balonowy przy Państwowych Zakładach Zw. Azotowych. Klub ten urządza często loty ćwiczebne na balonach — szkoli bowiem kilkudziesięciu sportowych pilotów balonowych. Starosta w Nowym Sączu po otrzymaniu wiadomości o strzałach czechosłowackiej straży granicznej do balonu „Mościce", oraz wylądowaniu załogi po stronie czechosłowackiej interweniował u władz czechosłowackich w sprawie zwolnienia lotników, oraz wydania balonu.

17 stopni mrozu na Śląsku niemieckim. W nocy z wtorku na środę ubiegłego tygodnia napłynęła na Śląsk Opolski fala niezwykłych w tym okresie mrozów. W przeciągu paru godzin temperatura spadła do 10 stopni poniżej zera, a w wyżej położonych miejscowościach osiągnęła nawet 17 stopni mrozu.

W Urfeld w Bawarii spadł do Jeziora samochód. Pasażerowie utonęli. Dopiero po 6 godzinach

wydobyto ich ciała i stwierdzono, że samochód pochodził z Czechosłowacji. W ofiarach wypadku rozpoznano praskiego profesora dr. Campera z żoną.

Nieudała rewolucja w Rumunii. W czasie Świąt Wielkanocnych rząd rumuński przeprowadził przeciwko partii „Wszystko dla Ojczyzny“, dawniej „Żelaznej Gwardii“, akcję, która ma rozstrzygające znaczenie dla układu sił wewnętrzno-politycznych państwa. Drogą poufną dowiedziały się władze, iż mimo rozwiązania wszystkich stronnictw, partia „Wszystko dla Ojczyzny“ nie tylko utrzymuje nadal swoją organizację, lecz, że rozwija także żywą propagandę, celem rozpoczęcia marszu na Bukareszt przy udziale wszystkich zmobilizowanych grup całego kraju. Plan ten zdradzono władzom — które dlatego rozpoczęły kontrakcję i zarządziły w ostatnich dniach liczne aresztowania i rewizje domowe. W tak zwanym zielonym domu w Bukareszcie, policja znalazła oprócz ulotek o charakterze przeciwpaństwowym cały skład broni i amunicji. — Na tej podstawie aresztowano przede wszystkim przywódcę „Żelaznej Gwardii“, Codreanu i razem z nim 200 osobistości, odgrywających w partii poważną rolę.

Za kopnięcie psa awanturnik zastrzelił chłopca. Eugeniusz Coeslier, lat 65, zamieszkały we wsi Grandhie — pod Mantes, był znany w całej okolicy jako człowiek zły, przewrotny i niebezpieczny. Przypisywano mu nieomal diabelską moc i każdy go się bał, żeby nie rzucił na niego „uroku“. Taką bowiem posiadał czarodziejską moc, zdaniem mieszkańców wsi Grandhieu. Ile było prawdy w ludzkich „gadkach“, trudno dociec. W każdym razie Coeslier cieszył się złą sławą, a obecnie stał się głośny na całą Francję, już nie jako czarodziej, ale jako pospolity zbrodniarz. Onegdaj koło domu „czarownika“ przechodziła grupka młodych chłopców w wieku około 14—15 lat. Nagle wybiegł na drogę pies, należący do „czarownika“ Coeslier i rzucił się na przechodzących z wyszczerzonymi kłami. Chcąc odpędzić złe psisko, 14-letni Henryk Fillodeau kopnął psa. Wprowadziło to w wściekłość „czarownika“, który wyskoczył ze swego domu z nabitą strzelbą i strzelił do chłopca, kładąc go trupem na miejscu. Wypadek ten wywołał ogromne wrażenie w całej wsi. Zbrodniarza aresztowali żandarmi i odstawili do więzienia.

W całych Włoszech daje się we znaki ostra falą zimna. — W miastach północnych temperatura spadła poniżej zera. W pobliżu Rzymu w górach Sabińskich spadł śnieg.

Żydzi palestyńscy organizują zbrojne napady na Arabów. Donoszą z Jerozolimy, iż trzech młodych żydów zaatakowało z bronią w ręku samochód wiozący Arabów w pobliżu Roszpina. Policja przybyła na odgłos strzałów i ujęła napastników. Należy zaznaczyć, że był to pierwszy napad zbrojny zorganizowany przez żydów.

Straszne trzęsienie ziemi w Anatolii. W środę ubiegłego tygodnia nastąpiło w Anatolii w okręgu Kirszeir straszne trzęsienie ziemi. W miejscowości Turkalpinar wszystkie domy runęły w gruzy. — Natychmiast po katastrofie przedsięwzięto specjalną akcję niesienia pomocy pozbawionym dachu nad głową i żywności. Trzęsienie ziemi w Turcji przybrało charakter olbrzymiej katastrofy żywiołowej. Wstrząsy podziemne żywiołów trwają nadal. Całe okręgi jak Kirszeir, Yozgat i Corum są doszczętnie zniszczone. Około 50 tysięcy bezdomnych obozuje pod gołym niebem, wśród głębokich szczelin, powstałych na skutek trzęsienia ziemi, którymi płyną strumienie wrzącej wody. Pod gruzami domów i odłamkami skał zginęły całe rodziny. Większość z pośród blisko 1.000 ofiar stanowią kobiety i dzieci. Ofiarami ostatniego trzęsienia ziemi padło 215 zabitych i zaginionych bez wieści. Według dotychczasowych doniesień, 15 wiosek uległo niemal całkowitemu zniszczeniu.

Według dalszych wiadomości głównym ośrodkiem trzęsienia jest Anatolia w Turcji azyatyckiej, gdzie pierwsze wstrząsy dały się odczuć we wtorek ubiegłego tygodnia i do tego czasu ustawicznie się powtarzają. Trzęsienia te stanowią nienotowaną dotychczas w historii Turcji katastrofę. Całe połacie kraju uległy zupełnemu spustoszeniu. Trzęsieniu ziemi towarzyszyły ogłuszające podziemne łoskoty, które wywoływały panikę wśród ludności. Około 50 tysięcy osób pozostaje bez dachu nad głową. Całe rodziny nagle zginęły w powstałych w czasie wstrząsów szczelinach. Ci, którzy ocaleli, przebywają na polach niejednokrotnie otoczonych szerokimi szczelinami, z których od czasu do czasu wydobywa się gorąca woda. Najbardziej ucierpiały okolice miast: Kirszebiru, Jozgatu i Coruma, należących w promieniu 100 mil od stolicy kraju Angory. Liczba zabitych i zaginionych oceniana jest na 800 osób, przy czym 18 wsi zostało całkowicie zniesionych z powierzchni ziemi, a 22 zostały częściowo zniszczone. — Istnieje jednak obawa, że liczba zabitych i straty materialne są znacznie większe.

Z zemsty spowodował tragiczną katastrofę kolejową. W nocy z ubiegłej niedzieli na poniedziałek pociąg pospieszny, idący z Algieru do Oranu wykoleił się w pobliżu dworca Orleansville w momencie — gdy mijał zwrotnicę z szybkością 77 km na godzinę. Lokomotywa skierowała się wskutek rozkręcenia zwrotnicy na jeden tor, gdy pozostałych 10 wagonów poszło innym torem. Lokomotywa przewróciła się, a zbudowany z drzewa wagon sypialny uległ niemal doszczętnemu zmiażdżeniu. Wszyscy pasażerowie wagonu sypialnego zostali zabici lub ciężko poranieni. Ocalał tylko jeden z nich, który w chwili katastrofy znajdował się w sąsiednim wagonie 1 klasy zbudowanym ze stali. Katastrofa pociągnęła za sobą 5 ofiar w zabitych i około 15 ciężko rannych. Maszynista pociągu, któremu lokomotywa przewracając się, przygniotła lewą rękę, odrywając niemal całkowicie przedramię, dał dowód niezwykłego bohaterstwa. Lekarz, który znalazł się na miejscu, dokonał odrazu amputacji zmiażdżonej ręki. Maszynista po operacji i prow. opatrunku wziął natychmiast czynny udział w ratowaniu pozostałych ofiar katastrofy. Władze śledcze, które przybyły na miejsce wypadku, stwierdziły, że katastrofa była wynikiem rozkręcenia zwrotnicy przez zbrodniczą rękę. — Już w ciągu pierwszych godzin śledztwa aresztowano jednego z dotychczasowych pracowników kolei algierskiej — niedawno zwolnionego z pracy. Wszystkie dane przemawiają, że ów zwolniony pracownik rozkręcił zwrotnicę, aby się zemścić na zarządzie kolei. Wśród ofiar katastrofy znajduje się wicekonsul jugosłowiański w Algierze, Perrin.

RZECZY CIEKAWE.

Najpożyteczniejsze drzewo na świecie.

Najpożyteczniejszym jest drzewo mleczne, rosnące w Brazylii. Owoc jego jest nadzwyczaj smaczny i przypomina w smaku poziomki i śmietanę. Z pnia wycieka ciecz biała w smaku podobna do mleka z najlepszej krowy, które to mleko może stać przez osiem

tygodni bez kwaśnienia. O ile zamienia się w kwaśne mleko, przetwarza się w wosk nadający się na świece. Drzewo to także nadaje się na doskonały budulec.

Gdzie leży biegun upału?

Głośna amerykańska wyprawa naukowa nazwana „Gorącą Wyprawą", niedawno powróciła do Ameryki. Celem tej niezwykłej ekspedycji zorganizowanej przez Amerykańskie Tow. Meteorologiczne w Nowym Jorku, było odnalezienie ni mniej ni więcej tylko „bieguna upału" — najbardz ej gorącego miejsca na kuli ziemskiej.

Dotychczas za takie miejsce uchodziła oaza Azizia, leżąca na południe od Tripolisu, gdzie stwierdzono w roku 1922 upał dochodzący do 58 stopni Celsjusza w cieniu. Temperatura ta uchodziła za najwyższą z dotychczas notowanych na świecie. Obecnej wyprawie amerykańskiej udało się znaleźć miejsce jeszcze bardziej wystawione na straszliwe upały.

Gorąco na biegunie upału dochodzi do 60 stopni Celsiusza. (140 stopni F.) Jest to gorąco, jakie panuje w dobrze rozpalonej łaźni. Najgorętsze miejsce leży w Persji, na południowo-irańskiej pustyni Lut w miejscowości Nasradabad. Potworny upał dochodzi tu do 62 stopni Celsiusza.

Historia karty pocztowej.

Karta pocztowa stała się tak powszechną, że nam nawet na myśl nie przyjdzie, iż istniał kiedyś czas, gdy jej nie znano A jednak po raz pierwszy pojawiła się karta pocztowa w 1869 r. Wynalazcą jej był profesor politechniki wiedeńskiej, dr Emanuel Hermann. Na ten temat pojawił się nawet w „Neue Freie Presse" artykuł o „nowych sposobach prowadzenia korespondencji prywatnej". Artykułem tym zainteresowały się austriackie władze pocztowe i w październiku tegoż roku wprowadzono pocztówki w obieg. Nowy pomysł, naturalną koleją każdego nowatorstwa miał swych adherentów, ale i też gorących przeciwników. W pierwszym ich szeregu kroczyły kobiety, które protestowały przeciwko tej otwartej formie korespondencji prywatnej. Mimo tych pretekstów, karta pocztowa w latach 1870 do 1875 przyjęła się powszechnie i dopuszczona została w międzynarodowym obiegu pocztowym. Około 1880 r. pojawiły się pierwsze widokówki.

Żebra ze szkła.

Z Londynu donoszą, że w jednej z katastrof samochodowych komiwojażer tamtejszy Franklin Delroy doznał złamania dwóch żeber.

W szpitalu musiano go poddać operacji wyjęcia tych żeber i zastąpienia ich żebrami sporządzonymi ze srebra.

Pacjent nie chciał się zgodzić na tak wielki wydatek, nie był bowiem człowiekiem zamożnym, wobec czego zaproponowano mu wstawienie żeber z niełamliwego szkła, po znacznie tańszej cenie. Pacjent nie namyślając się zgodził się a eksperyment udał się doskonale.

Operacja ta zwróciła uwagę świata lekarskiego i prawdopodobnie niełamliwe szkło zastąpi w niejednym wypadku niektóre części kostne w organizmie ludzkim.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Helena Bełtowska** w N. T.: Ze względu na wiosnę stosowniejsze są wiersze wesołe, miłe, tchnące otuchą, nadzieją, a ten, który Pani obecnie przysłała nie nadaje się do druku już chociażby z tej przyczyny, że brak w nim sensu. Wziąwszy pierwsze dwa wiersze: „Kolebko moja, gdym pierwsze światło ujrzała, W białym dworku moich ojcow tyżeś ze mną stała". Jakiś dziwny bocian, razem z kołyską Panią przyniósł. Zwyczajnie bocian przynosi same dzieci, a dopiero później w kilka czy kilkanaście dni o kołyskę stara się mąż. Podobnych wad w wierszu jest wiele — **Jan Boroń** w G.: Wszystko wysłaliśmy. Prenumerata do półrocza zapłacona. — **Paweł Liszka** w C: Nie pożyczaj, dobry zwyczaj. Zniszczone numera wysłaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Zagadki geograficzne.

I.

Która rzeka w Polsce ma nazwę zwierzęcia domowego?

II.

Które miasto polskie składa się z figury geometrycznej i dwu zaimków osobowych?

III.

Które miasto polskie oznacza dziesięć dziesiątków sznurów?

IV.

Które miasto jest zwierzęce?

2. Sylabówka.

(Ułożył Wojciech Czarnota z Ł.).

Zaprenumerować wolę
Poczytną gazetkę „Rolę".
Mając czasem umysł gładki,
Do „Roli" piszę zagadki.
O nagrodę się nieczubię,
Choć ogromnie pisać lubię,
Przy czym nudy łatwo gubię.

Teraz każdy niech uważa
I trudnością się nie zraża.
W pierwszych siedmiu wierszach ramie
Odnajdziecie rozwiązanie.
Choć na ogół w formie słabe,
Każdy połyka sylabę.
W pierwszym pierwsza, w drugim czwarta
I tak dalej, no — do czarta!
Każdy duma nad swym losem,
Choć już wszystko ma przed nosem
W siedmiu sylabach trzy słowa
I zagadka jest gotowa.
Jeśli jeszcze kto nie zgadnie,
W „Roli" szukać mu wypadnie.

3. Szarada.

Pierwsze — ot takie sobie słówko nijakie,
Co to go żadną częścią mowy nie nazwiemy,
Ale znaczenie swoje ma już takie,
Że niczym innym go nie zastąpimy.
Zaś drugie częścią jest domu każdego,
Zarówno na wsi jak w mieście,
A więc zajrzyjcie sobie do którego
I z rozwiązaniem się spieszcie,
Bo jeno trzecie jeszcze pozostało,
Ale ułatwić może bardzo mało.
W spółgłoskach szukać należy go rzędzie,
Choć też we wszystkich kalatiorach będzie,
Całość — prześliczne to imię dziewczynki.
Tej naszej polskiej — wcale nie murzynki.
W literaturze i historii znane,
Ale i dzisiaj często używane

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Wojciech Czarnota z Ł.).

Z. F. KLARA

Z liter ułożyć zawód męża tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 2 maja 1938 r.

Znaczenie zagadek z Nr 16 „Roli": 1. Trójkąt magiczny: Ks. Piotr Skarga. 2. Zagadki: I. No-on. II. Rawa-Awar. III. Okoń. 4. Kwadrat magiczny: Koza, oset, zeta, atak. 5. Bilet wizytowy: Szewc.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali p.p: Franciszek Kamiński z Ś., Wincenty Kowalski z J. W., Józef Pliszka z W., Jan Bober z W. (częściowo) i Piotr Szewczyk z M.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Wincenty Kowalski z J. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136.91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 26 kwietnia b. r.

Pszenica	29·10—29.60	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	21·75—22·00	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	20·25—20·75	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	20·00—21·30		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·00—46·00
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	34·25—34.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·50—17.75
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—17.75
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 26 kwietnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje	0.38—0.78	Jałownik	0·40—0.76
Woły	0.55—0.68	Cielęta	0.50—0.90
Krowy	0.30—0.70	Świnie	0.80—1.12

Świnie bita waga . 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 29 maja 1938 r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Wyjaśnienie.

— Wojciechu! Na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

— Ano, cheba na to, żeby i bidny człowiek miał kogo ze skóry łupić...

Racja.

— Mnie się zdaje, że koty to najgłupsze stworzenia na świecie.

— Tak, moja oroga koteczko.

Piosenkarz Polski Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

Do nabycia w Administracji „Roli":

Wielki ilustrowany sennik egipski zaczerpnięty ze starych egipsko - arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

Zbiór powinszowań na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

Listownik dla zakochanych czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znów u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
Piotr Wołtał w Bochni.

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

Zaszczytnie znany w całej Polsce.

M. TILLEMAN

Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27

specjalista z długoletnią praktyką, wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze **przepukliny** (rupt.) po osobistem zjawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka. Językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



SKRZYPCE

skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe

Struny z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

Instrumenty dęte z fabryki

BOHLAND & FUCHS

na składzie w wielkim wyborze poleca:

Pracownia instrumentów Muzycznych

JÓZEFA ZAJĄCA

Kraków, ul. Florjańska 21 I. piętro